

Sprawa polska

w izbie poselskiej
sejmu pruskiego w Berlinie
według zapisków stenograficznych.

Staraniem
Komitetu Wyborczego dla miasta Poznania.



Cena 1,20 mk.

w Poznaniu 1917.

Nakładem i czcionkami drukarni nakładowej Braci
Winiewiczów (właśc. Józef Winiewicz) ul. Berlińska 5.

Sprawa polska
w izbie poselskiej sejmu
pruskiego w Berlinie.

Sprawa polska

w izbie poselskiej
sejmu pruskiego w Berlinie

według zapisków stenograficznych.



Staraniem
Komitetu Wyborczego dla miasta Poznania.



w Poznaniu 1917.

Nakładem i czcionkami drukarni nakładowej Braci
Winiewiczów (właśc. Józef Winiewicz) ul. Berlińska 5.



BG 0231948

Nie pożyczają się

0231948

Wniosek

posłów

von Heydebranda,

Dr. Friedberga,

barona von Zedlitz-Neukirch

i towarzyszy.

Izba poselska zechce uchwalić, aby zdać następujące oświadczenie:

Proklamacją samodzielnego Królestwa Polskiego uczyniono za zgodą i z odpowiedzialnością królewskiego rządu krok, który nie dając sejmowi sposobności do wypowiedzenia opinii, dotyka najważniejszych interesów żywotnych państwa pruskiego.

Izba poselska wypowiada tedy stanowcze oczekiwanie, że przy ostatecznem ukształtowaniu stosunków nowej państwowości, stanowiącej swobodnie o swoich kulturalnych i narodowych potrzebach, stworzy się w Królestwie Polskiem stałe militarne, gospodarcze i ogólno-polityczne zabezpieczenia Niemiec.

Izba poselska zastrzega sobie w pełni zajęcie stanowiska wobec ewentualnych politycznych kroków, dotyczących interesów prusaków po polsku mówiących, w miarę dalszego rozwoju stosunków. Jednakowoż już dzisiaj oświadcza, że nie jest możliwe uregulowanie wewnątrzno-politycznych stosunków na niemieckich kresach wschodnich, któreby mogło narazić czemkolwiek niemiecki charakter wschodnich prowincyi, zjednoczonych dla bytu i potęgi Prus i Niemiec.

B e r l i n, dnia 17. listopada 1916.

Heydebrand.

Dr. Friedberg.

Baron Zedlitz-Neukirch.

40 posiedzenie.

Poniedziałek dnia 20-go listopada 1916.

Marszałek Dr. hr. Schwerin-Löwitz:

Obrady nad wnioskiem posłów Heydebranda, Dr. Friedberga, barona Zedlitz-Neukircha i towarzyszy co do proklamacji samodzielnego Królestwa Polskiego.

Do uzasadnienia wniosku udzielam głosu panu posłowi Dr. Heydebrandowi und der Lase.

Dr. Heydebrand und der Lase,

wnioskodawca (zachowawca):

Mości Panowie, proklamowanie Królestwa Polskiego, niedawno dokonane, stanowi czyn tak wysoce ogólnego politycznego znaczenia i dotyka interesów naszego państwa pruskiego tak bardzo, że podług pojmowania sprawy przez moich przyjaciół politycznych pruska izba poselska nie może pominąć tego milczeniem. Wszelako polityczni moi przyjaciele odmawiają sobie w danych okolicznościach, aby dochodzić bliżej przyczyn, które doprowadziły do tego postanowienia zaakceptowanego przez rząd królewski, i aby roztrząsać tegoż skutki. Wychodzimy przytem z tego założenia: oczekujemy i żądamy, aby przy uregulowaniu politycznych stosunków tej nowej państwowej

spólnoty były zabezpieczone niezwykle wielkie militarne, polityczne i gospodarcze interesy Niemiec zupełnie i stale. Nasi niemieccy żołnierze, którzy zdobyli Królestwo Polskie, nie powinni byli przelać krwi swej za interesy niemieckie nadaremnie.

Niewątpliwie regulacja stosunków tych w Królestwie Polskiem może mieć i mieć będzie nadzwyczajnie doniosły wpływ na wewnętrzno-polityczne stosunki naszych pruskich prowincyi. W tych warunkach, wobec tego nowego rozwoju sprawy polskiej, chcą moi polityczni przyjaciele zastrzedz sobie w pełni postanowienia swe co do ewentualnych nam przedkładanych środków politycznych, dotyczących ludności tych prowincyi. Chcemy odczekać, jak rozwiną się wypadki tak pod względem rzeczowym jak osobistym. To jedno tylko muszę już teraz wypowiedzieć, że nie pozwolimy naruszyć niemieckiego charakteru naszych pruskich prowincyi wschodnich, i że nie poświęcimy interesów ludności niemieckiej tychże prowincyi, choćby się nie wiem co stało. Tem samem prosimy Panów, aby przychyłili się do naszego wniosku.

Loebell,

minister spraw wewnętrznych:

Mości Panowie, przypuszczam, — a przedłożony wniosek i tegoż uzasadnienie wygłoszone co dopiero przez p. posła Heydebranda, utwierdzają mnie w tem, — że i ogół tej Wysockiej Izby stanął, — odrzucając wszystkie wątpliwości i troski, — na gruncie faktów, stworzonych manifestem obu monarchów sprzymierzonych cesarstw. Pruski rząd ponosi oczywiście część odpowiedzialności za krok ten o znaczeniu wszechświatowem, mając ufność, że przyniesie on teraz i w przyszłości Rzeszy Niemieckiej pożytek. W nowopowstającym państwie polskim otrzymują Polacy z rąk zwyciężonych państw centralnych samodzielne narodowe państwowe życie, wytęsknione przez nich i upragnione więcej niż od wieku. Zespalając nowe państwo polskie z Rzeszą Niemiecką i Austro-Węgrami jaknajściślej, spodziewamy się, że i bezpieczeństwo i potęga Rzeszy Niemieckiej na wschód wzmoże się i wzmocni.

Mości Panowie, niemieckie i polskie interesy żywotne zbiegły się w tej wojnie światowej; związane one zostały manifestem listopadowym i mają pozostać nierozzerwalnemi w przyszłości. Dziejowy ten fakt jest zatwierdzony krwią, którą przelały polskie legiony przy boku bohaterskich wojsk niemieckich i austro-węgierskich i przypieczętowany będzie, gdy nowe polskie ochotnicze bataliony przy boku odnowicieli polskiej państwowości, przy boku

swoich wybawców, rzucają na szalę odziedziczoną polską waleczność dla obrony przyszłości Polski naprzeciw niebezpieczeństwu wciąż jeszcze zagrażającemu ze wschodu.

Znaczenie tego wypadku w związku z politycznymi problematami wojny światowej, z ogólną polityką europejską, wyłuszczył pan Kanclerz Rzeszy w poufnych rozprawach komisji parlamentu szczegółowo. Zaleca się z przyczyn oczywistych, — a sądzę, że Wysoka Izba (po słowach mówcy poprzedniego) zgadza się w tem ze mną, — abym tutaj unikał dalszych szczegółowszych roztrząsań ogólnopolitycznych. Jednocześnie z pp. wnioskodawcami i z Panami wszystkimi, uznaję i podkreślam, że ukształtowanie stosunków poza naszą granicą wschodnią dotyka najściślej szczególnych zadań dziejowych państwa pruskiego. W obradach ministerjum państwa, poprzedzających ukazanie się manifestu, roztrząsanie pruskich interesów państwowych zajęło należyte miejsce. To rozumiało się samo przez się. Również jasną rzeczą jest, że pruskie ministerjum państwa uważać będzie przy wszystkich późniejszych rozważaniach i postanowieniach za swoje specyalne obowiązkowe zadanie aby pod każdym warunkiem przestrzegać interesów państwa pruskiego i poświęcać wyteżoną uwagę wszystkim możliwym oddziaływaniom na interes państwa pruskiego, na pruską monarchię i nasze interesy na wschodzie, i to, nie tylko obecnie, ale i w przyszłości, a przede wszystkim przed ukształtowaniem definitywnych stosunków. Nad tem nie warto tracić ani słowa, że dla państwa pruskiego jest każda piędź ziemi na wschodniej granicy, doprowadzonej w ciężkiej i owocnej pracy administracyjnej dziesiątek lat do wysokiego rozkwitu i kultury, świętą i niepozbywalną. Inaczej nie może myśleć żaden Prusak.

Zadaniom swym narodowym na wschodzie pozostanie państwo pruskie wiernem. Spełnia ten zadanie za cały naród niemiecki. Rząd oczekuje z ufnością, że w przyszłości pruscy poddani polskiego pochodzenia ułatwią mu to zadanie, które ma do spełnienia na wschodzie, wzywając się i wprawiając coraz silniej i silniej w obowiązki pruskiego obywatelstwa, i jak z bronią w rękę, tak i w przyszłym czasie pokojowym wykażą nieustanną wierność narodowi niemieckiemu, temu narodowi, którego ofiary i zwycięstwa wywalczyły ludowi polskiemu prawo, aby we własnym państwie narodowym poza pruską granicą mógł być i pozostać wolnym polskim obywatelem.

Niemcy i Polacy zbliżyli się do siebie w tej wojnie i zbliżą się do siebie jeszcze więcej, gdy powstanie z tamtej strony granicy państwo polskie. To jest prawdziwem i ma pozostać prawdziwem, a taż prawda przemówi i wówczas, gdy po wojnie badać się będzie ustawodawstwo i praktyki administracyjne, dotyczące pruskich poddanych polskiej narodowości. Mości Panowie, przyszłe postanowienia rządu będą nacechowane życzliwością dla polskiej ludności. To oświadczenie, — a Polacy mają wszelki powód, aby mu w pełni zaufać, musi być wystarczające, dopóki normalne pokojowe stosunki nie dadzą nam możliwości, abyśmy zbadali odnośne ważne i trudne zadania ustawodawstwa i administracji z tą sumiennością, która jest konieczną, ażeby podług tradycyi pruskiej ponad codzienne potrzeby polityczne zadośćuczynić przyszłości.

Powołuję się na oświadczenie, które zdałem w komisji budżetowej w lutym 1915 i w plenum tej Izby w styczniu 1916 r. Te oświadczenia pozostają w mocy treści swej, w pełnej treści. Ponad to rozwinąć tutaj program przy-

szłej polityki na kresach wschodnich, tego muszę sobie w tych czasach i w tej chwili odmówić.

Atoli, Mości Panowie, jedna myśl ciśnie się, właśnie w związku z tem, co powiedział p. Heydebrand, abym ją wypowiedział z najgłębszego wewnętrznego przekonania, i dziękuję panom wnioskodawcom, że mi dają sposobność ku temu: — przejęte, dotąd spełnione niemieckie zadania Prus w prowincjach wschodnich pozostaną w bliskiej przyszłości nadal. Ochrona i utrzymanie niemieckości, niemieckiego życia i istnienia w prowincjach, gdzie żyją obok siebie Niemcy i Polacy, pozostaną zadaniem państwa pruskiego, które będzie spełniać za niemiecki lud, za niemiecką kulturę, za niemieckiego ducha. Dzieło kultury, stworzone przez Prusy dla Niemiec, tam w naszych prowincjach wschodnich, jest mieniem niemieckiem o wartości niezrównanej; będziemy je pielęgnowali i popierali, aby mogło trwać.

Dr. Pachnicke,

poseł (postępowa partya ludowa):

Mości Panowie, w chwili, kiedy dla uzyskania ostatecznego zwycięstwa powołuje się pełną siłę ludu, nie są na miejscu dłuższe publiczne rozprawy. Ograniczam się więc do rzeczy najkonieczniejszych.

Postanowienie obu cesarzy, ogłoszone w manifeście generał-gubernatora warszawskiego, aby stworzyć z ziem oderwanych z pod rosyjskiego panowania samodzielne państwo postawiło parlament przed faktem dokonany, o znaczeniu, jak to też zaznaczył p. minister, — wszechświatowem. W niepodległości dawno upragnionej mogą teraz tamtejsi mieszkańcy przy boku obu sprzymierzonych mocarstw rozwijać siły swe w obrębie zachodnio-europejskiego koła kultury, do którego przynależą wszystkimi korzeniami swojej istności.

Pozdrawiamy wskrzeszone państwo jako sprzymierzeńca swego.

Mamy nadzieję, że razem z wojskiem, szeregującem się o walczne polskie legiony, przeprowadzimy narzuconą nam walkę do szczęśliwego końca i że uzyskamy pokój, pod którego błogosławieństwem ludy, nie zagrożone już żadnym wrogiem, oddadzą się swoim zadaniom życiowym.

Jeśli spełnić się mają nadzieje, to oczywiście unikać należy, szczególnie w początku rozwoju, wszystkiego, co mogłoby stworzyć trudności i podkopać zaufanie do sprawy. Każda

strona ma obecnie obowiązek, dzieło oswobodzenia popierać. Takiego poparcia nie możemy się dopatrzeć we wniosku przedłożonym. Wniosek domaga się „militarnych, gospodarczych i ogólnopolitycznych zabezpieczeń Niemiec w Królestwie Polskiem.“

Wypowiedziano tem coś, co się rozumie samo przez się, i coś, co z góry przewidziano przez kierownictwo Rzeszy, a oczem wnioskodawcy wiedzieć muszą. Powtarzać rzeczy rozumiejące się przez się, uważamy za zbyteczne. Dalej wypowiada wniosek, że niemiecki charakter wschodnich prowincyi nie powinien być naruszony. To wyrażenie jest niejasne i niezrozumiałe. Ochrony interesów niemieckich musi żądać każdy Niemiec. Spornym jest tylko sposób, w jaki ochrona ta ma się wykonywać. Wnioskodawcy uprawiali dotychczas politykę, nie prowadzącą do celu upragnionego. Chociaż nie można zapoznawać *gospodarczego* postępu, osiągniętego prawie miliardem marek w celach osadniczych, — *polityczny* wynik pozostał niezadawalającym, wpływ na zagraniczne stosunki spuszczone z oka. Zakaz osadnictwa, sprawy językowe, wywłaszczenie, wszystko to działa w kierunku odstręczenia. We wniosku brak wszelkiej wskazówki, że ma się zejść z tej drogi. Jeśli kiedykolwiek to teraz jest nagląca potrzeba nowej orientacyi. Związki członków tego samego szczepu po tej i tamtej stronie granicy, możliwe oddziaływania w tym i w tamtym kierunku, wymagają jednolitej i pojednawczej polityki. Doświadczenia wojenne wskazują tę samą drogę. Polacy spełnili w naszym wojsku swoją powinność; dali krew i życie za wspólną ojczyznę. Z tych faktów trzeba wyciągnąć konsekwencyę, i to wczas. Nie możemy nadal odmawiać pruskim Polakom obywatelskiego równouprawnienia. Ustaw wyjątkowych, zwalczanych zawsze przez moje stronnictwo, nie

można już podtrzymywać. Nie wystarczy, aby ich nie stosować w drodze administracyjnej, ale trzeba je usunąć prawnie. Wprawdzie spodziewamy się po Prusakach polskiego języka *uznania historycznych faktów i wewnętrznej gotowości* do tego, aby we wschodnich prowincjach, złączonych nierozdzielnie z państwem pruskim, z nami zgodnie pracować nad wspólnym gospodarczym i politycznym postępem.

Zasada państwa narodowego nie jest przeprowadzoną prawie nigdzie w zupełnej czystości. I Niemcy znoszą, że nie są wszyscy połączeni w jednym i tym samym związku państwowym. Przy obopólnej ustępliwości jest możliwym owocne współdziałanie. Historyczne przesłanki są temu korzystne, jak to się wykazało w biegu stuleci. Dysonanse ostatnich dziesięciu lat miały swoje osobne przyczyny i winny z niemi zniknąć. Do wyrównania przeciwieństw, co leży w dobrze zrozumianym interesie wszystkich, nie wydaje się nam wniosek p. Heydebranda i towarzyszy właściwym środkiem. Dla tego moja frakcja *odrzuca* wniosek ten jednomyślnie.

Baron Zedlitz – Neukirch,

poseł (wolnokonserwatywny):

Mości Panowie, proszę Panów, aby równie *przyjęli* wniosek przez nas przedłożony. Mówca poprzedni pytał się, dla czego wniosek ten stawiono. Sądzę, że mógłby być lepiej poinformowany o nastroju i troskach, przepełniających Niemców w naszych dzielnicach dwujęzycznych z powodu proklamacji cesarskiej; mógłby wiedzieć, że jest obawa, iż ustanowienie tego państwa polskiego oddziała w sposób bardzo niepożądany na stosunki w naszych dwujęzycznych dzielnicach, że jest obawa, że nie będzie można nadal prowadzić nieodzownej obrony niemieckości w sposób dotychczasowy. Myślę, że mamy w tej izbie obowiązek honorowy dbać o to, aby usunąć troski naszych niemieckich współbraci w dzielnicach dwujęzycznych, że będą mogli i po założeniu Królestwa Polskiego nadal żyć w pełnem zaufaniu do rządu i do polityki państwa pruskiego.

Mówca poprzedni uważał, że rozumie się samo przez się, że zabezpieczy się niemieckie militarne, gospodarcze i polityczne interesy w stosunku do nowego Królestwa Polskiego. To istotnie rozumie się samo przez się, o ile wchodzi w grę niemiecki i rząd pruski; *ale byłoby we wysokim stopniu pożądane, ażeby i ci, którzy zastępują ludność Kongresówki, nie pozostawili żadnej wątpliwości co do tego, że i polska ludność zgadza się zupełnie z ograniczeniami nowego państwa polskiego, koniecz-*

nemi do dopełnienia tego warunku. Aby to podkreślić, jest jednym z celów obecnego wniosku. Sądzę, że ludność Polski po tamtej stronie naszych granic będzie w tych dniach miała sposobność do złożenia dowodu, że stworzenie narodowo-polskiego autonomicznego państwa jest spełnieniem serdecznego życzenia całej ludności, idąc na zawołanie pod chorągwie możliwie tłumnie i dopomagając nam do wywalczenia wolności i niepodległości. Co zaś się tyczy oddziaływania stworzonego Królestwa Polskiego na nasze wschodnie dzielnice dwujęzyczne, to mogę stwierdzić ze zadowoleniem, że p. minister wyznał z całym naciskiem, że obrona niemczyzny, nieodzowna ze względu na gospodarcze stosunki dzielnic dwujęzycznych, będzie nadal trwać stale w mierze niezminionej. Pan poseł Pachnicke oświadczył również ku mojemu zadowoleniu, że zabezpieczyć należy niemiecką kulturę i niemieckie interesy w dzielnicach dwujęzycznych w pełnej mierze. Krytykował on ostro dotychczasową politykę wschodnio-kresową. Nie chcę się wdawać z nim w roztrząsania o tem, bo myślę, że dobrze będzie dzisiaj nie zaostrezzać przeciwieństw, jak to uczynił p. poseł Dr. Pachnicke, ale faktycznie przyczynić się do tego, aby dokonana się w rzeczy samej ugoda pomiędzy dwoma narodowościami w dzielnicach dwujęzycznych. *Chcę tylko stwierdzić, że celem polityki wschodnich kresów nie jest nic innego, jak tylko ochrona Niemców i niemczyzny przed gospodarczem zwalczaniem, któremu byli wystawieni w ostatniej generacji Niemcy i niemczyzna w celu wyrugowania ich ze wschodnich kresów.* M. P., O tem, co możemy zmienić z obecnie istniejących ustaw i przepisów administracyjnych, rozstrzygną w dużej części doświadczenia wojny. Nie potrzeba się uczyć od nowa, ale to nie ulega wątpliwości, my wszyscy, jako ludzie rozumni,

douczyliśmy się z doświadczeń wojny. Ale głównie będzie chodziło o to, jak sprawować się będzie sama ludność dwujęzycznych dzielnic. Towarzystwo kresów wschodnich podało Polakom w dzielnicach dwujęzycznych rękę do pojednania. Zależać będzie teraz od tego, czy ludność polska podaną im rękę pojednawczą przyjmie w pełni i serdecznie słowem i czynem. M. P., (Odniesiono się do polskiej ludności tak poza granicami jak i tutaj w obrębie naszego kraju przez proklamowanie autonomicznego państwa polskiego z pełnem zaufaniem. *Pomyślnie ukształtowanie się stosunków państwa polskiego do Niemiec, a może nawet jego istnienie, pomyślny rozwój i stanowisko państwa pruskiego do obywateli swych polskiego języka, zależy głównie od tego, czy Polacy słowem i czynem usprawiedliwią w pełni położone w nich zaufanie.* Jeśli mówiono o tem, że wybiła godzina Polski, M. P., to w tej myśli, że Polacy teraz sami stanowią o swym losie, usprawiedliwiając położone w nich zaufanie słowem i czynem we wszystkich kierunkach.

Ks. Styczyński,

poseł (Koło polskie):

M. P. Imieniem moich politycznych przyjaciół składam następujące oświadczenie:

Zdajemy sobie w zupełności sprawę z historycznego znaczenia chwili obecnej i czujemy ciężar odpowiedzialności naszej w całej pełni. Rozstrzygają się na długie czasy nie tylko przyszłe losy narodu polskiego, lecz i stosunek narodu polskiego wobec narodu niemieckiego. Życzylibyśmy sobie, abyśmy mogli spotkać się z takim przekonaniem i poczuciem takiej odpowiedzialności ze wszystkich stron. Nie zostałaby wówczas może przedłożony podobny wniosek, jak wniosek obecny. My w każdym razie odpowiedzialności za roztrząsanie wniosku tego brać nie będziemy.

Pomimo przeszło stuletniej rozłąki w różnych składowych częściach państwowych, nie utracił naród polski nigdy poczucia narodowej łączności i prowadził ciężką walkę o wolność narodową. Ustawiczne naruszanie prawa narodów w dziedzinie narodowej wolności było zdaniem naszym jedną z głównych przyczyn obecnej wojny światowej. Pokładamy wszakże nadzieję, że to morze krwi nie zostało napróżno przelane, jeśli narody Europy przyjdą ogólnie do przekonania, iż wolność innych narodów nie sprzeciwia się żywotnym interesom własnego narodu. Uznanie międzynarodowego znaczenia kwestyi polskiej oznacza krok naprzód na drodze do ostatecznego rozwiązania jej, co do ko-

nieczności którego powszechnie teraz sobie zdają sprawę wszyscy. Konieczność ta jest umotywowana nie tylko przykazaniem sprawiedliwości wobec narodu polskiego, lecz jako ogólna gwarancja pokojowa interesem międzynarodowym.

Manifest Jego cesarskiej Mości cesarza niemieckiego i Jego cesarskiej mości cesarza Austrii ożywia nas uczuciem zadowolenia, gdyż powstał on z uświadomienia sobie tejże konieczności i uznaje zasadniczo prawo narodu polskiego co do utworzenia samodzielnego państwa. Wyrażone natomiast wielokrotnie obawy i powątpiewania co do tego, że tylko jedna część narodu polskiego otrzyma wolność narodową i że część ta jedynie nominalną wolnością cieszyć się będzie, zostały przez przedłożony wniosek w zupełności potwierdzone. Według woli wnioskodawców, stanowiących większość tej Izby, ma być nowotworzącemu się państwu nałożonych tyle więzów w dziedzinie wojskowej, społecznej i ogólnie politycznej, że wolność i samodzielność jego będą tylko pozorne jeszcze.

Poza tem dowodzi dalszy ciąg postawionego wniosku, że wnioskodawcy odrzucają wręcz porozumienie pomiędzy polskim a niemieckim narodem. Jeżeli wnioskodawcy mówią o „po polsku mówiących prusakach“, zamiast o polakach w Prusiech, to tem samem odmawiają nam oni naszej odrębnej narodowości. W czasach obecnych należy to uznać za prowokacją!

Jeżeli dalej wnioskodawcy dzisiaj już oświadczają, że niemożliwe jest uregulowanie wewnętrzno-politycznych stosunków, któreby w jakikolwiek sposób miały naruszać charakter niemiecki wschodnich prowincyi pruskich, to doświadczenie ostatnich lat dziesiątek aż nadto wykazało, co to oznacza.

Koniecznością zabezpieczenia rzekomo niemieckiego charakteru naszych ojczystych stron motywowano usunięcie polskiej mowy z urzędu, szkół i życia publicznego, użycie przeszło jednego miliarda marek z ogólnych sum państwowych na stałe rugowanie wiejskiej ludności polskiej. Celem obrony rzekomo niemieckiego charakteru tych części ziemi, nie pozwalano Polakom na osiedlenie się na własnej ziemi i nie cofano się nawet przed wypędzeniem ich z własnej posiadłości przez wywłaszczenie.

Wobec tej niedwuznacznej tendencji wniosku zakładamy przeciwko niemu uroczysty protest.

Poza tem stawiamy wniosek o imienne przegłosowanie go i prosimy o poparcie wniosku naszego.

Dr. Friedberg,

poseł (narodowoliberalny):

M. P. Krytyki naszego wniosku zwracają się w pierwszym rzędzie przeciwko chwili, w której go wniesiono. Mianowicie p. poseł Dr. Pachnicke wypowiedział, że nie należy zabierać się do tego rodzaju trudnych kwestyi, dopóki wojna nie zakończona. Muszę wypowiedzieć: jestem zdania wręcz przeciwnego. Uważam to za politykę na wskroś błędną, prowadzącą później tylko do najcięższych zawikłań, jeśli sobie z góry nie wyjaśnimy i wczas nie rozpoznamy zamierzonych celów politycznych.

M. P., we wniosku wyraziliśmy, że wobec tego, że rząd królewski dotychczas nie dał nam sposobności do objaśnienia zdania o nowym czynie proklamacyi Królestwa Polskiego, musieliśmy podjąć co do tego inicjatywę, i to, jak słusznie zaznaczono, po pierwsze w interesie naszego niemieckiego i pruskiego państwa, a powtóre w interesie uspokojenia Niemców na kresach wschodnich. Wyraziliśmy dalej w drugim ustępie wniosku naszego, jakie zabezpieczenia są konieczne, ażeby stworzenie Królestwa Polskiego nie kryło niebezpieczeństw dla nas samych, dla naszej ojczyzny. To jest stanowisko zupełnie słuszne; bo każdy naród jest sam sobie najbliższy. Jeśli otrzymujemy, M. P. od wschodniej strony nowego sąsiada, to musimy wiedzieć mniej więcej, jak ten nowy sąsiad będzie wyglądał, aby i wewnątrz dla nas nie powstały trudności, i abyśmy wiedzieli, o ile na zewnątrz nasz nowy sąsiad przyczynia się do naszej potęgi i siły, lub czy jej czasem nie osła-

bia. Dla tego zwarliśmy to, co proklamacya dotychczas tylko ogólnikowo napomknęła, w krótkim szeregu wyraźnych żądań.

Jeśli p. poseł Dr. Pachnicke sądził, że nie należy wypowiadać rzeczy zbytecznych, to ja nie uważam, że wypowiedziano coś zbytecznego, jeśli szukamy i chcemy uzyskać dla ojczyzny swej te zabezpieczenia, które trzeba mieć bezwarunkowo. To może się wydawać niejednemu z Panów samo przez się rozumiejącem, ale czy to rozumie się przez się i dla panów Polaków, co do tego otrzymaliście Panowie dopiero wyjaśnienie bardzo osobliwe.

W trzecim ustępie wypowiedzieliśmy dalej, że oddziaływania na nasze wewnętrzne stosunki wynikłe przez stworzenie Królestwa Polskiego, z konieczności uzależnią nasze dalsze kroki i ocenę kroków podjętych przez rząd królewski od dalszego rozwoju stosunków. Nie wypowiedzieliśmy tem nic nowego, i dziwię się, że p. przedstawiciel frakcyi polskiej doszedł do tego, aby nam podsuwać, że brak nam życzliwości względem Polaków. Jeśli Wy Panowie, uważacie to za śmieszne, jeśli w ten sposób odtrącacie rękę podaną Wam, gdy ja staram się tu rzeczowo i spokojnie rozważać, co leży we Waszym interesie, a co w naszym, to ubolewam nadzwyczajnie na tem, — muszę to niestety powiedzieć, — że nawet w chwili tak ciężkiej jak obecna okazujecie tak mało taktu.

M. P., oświadczyłem w dniu 9 marca 1915 wyraźnie, — a przedstawiciele stronnictw, podpisanych pod tym wnioskiem, wypowiedzieli się w sensie całkiem podobnym:

„Jesteśmy gotowi, na podstawie doświadczeń poczynionych w ciągu wojny poddać zbadaniu fakt, o ile mogą być zniesione niektóre z mylnie tak zwanych ustaw antypolskich. Trzymać się trzeba pod każdym warunkiem tego, aby jednolitość administracyi pruskiego pań-

stwa i konieczna obrona niemczyzny w dzielnicach dwujęzycznych przez to nie doznała uszczerbku.“

To jest prawie dosłownie to, cośmy wyrazili w naszym wniosku, tylko, że i dla Was panowie Polacy, i dla nas właśnie przez fakt stworzenia autonomicznej Polski sprawy stały się znacznie trudniejsze i wymagają po obu stronach uwagi jeszcze baczniejszej.

Chcieliśmy potem położyć granicę, do której może dojść ewentualna ustępliwość; powiedzieliśmy, że możemy pójść tak daleko, jak to pogodzić można z interesem niemieckim, jak tego wymaga ochrona niemczyzny na wschodnich kresach. Mówiono o tem, zdaje mi się, że był to przedstawiciel frakcyi polskiej, który to powiedział, że powinno istnieć wielkie poczucie odpowiedzialności po wszystkich stronach tej Izby, gdy przystępujemy do roztrząsania tej sprawy. Sądzę, że my podpisując wspólnie ten wniosek, uprzytomniliśmy sobie to poczucie odpowiedzialności w pełnej mierze i że postąpiliśmy sobie w tem poczuciu odpowiedzialności. Atoli kto może niezupełnie pozostał wiernym temu poczuciu odpowiedzialności, to był to przedstawiciel Polaków. Albowiem M.P., jeśli stoimy wobec czynu tak wielkodusznego, jak wskrzeszenie Królestwa Polskiego, czynu, który stanowi spełnienie snów Waszych ojców, i jeśli nie ocenia go się w sposób historyczny, ale jeśli się mówi o tem, że tu nastąpił tylko „krok na drodze“, że „wolność tylko w zasadzie“ uznano, i że zabezpieczenia żądane w interesie Niemiec odczuwa się tylko jako „więzy“, że wolność Polski jest tylko „nominalną“, to wtedy przyzna nawet poseł dr. Pachnicke, że nie staje się zadość oczekiwaniom, które on właśnie wypowiedział w swoich wywodach. Myślę, że nie można lepiej odeprzeć powątpiezań o celowości naszego postępowania jak przez

te wywody posła ks. Styczyńskiego. Dla tego sędzę, że jeśli ktoś zapyta, kto był ostrożniejszym mężem stanu w tym wypadku, to szala tych rozważań nie przechyli się na stronę posła dr. Pachnickego, ale na naszą stronę.

Także w pewnym innym kierunku przyniósł wniosek nasz pożądane wyjaśnienie. Oświadczam otwarcie, że przynajmniej moi polityczni przyjaciele, — a przypuszczam bez ogródki, tożsamo o innych stronnictwach, — uradowani są oświadczeniem, które zdał dzisiaj rząd królewski. Pan minister spraw wewnętrznych wyraził — a przyłączam się do tego zupełnie, — pewną idealną radość z powodu stworzenia Królestwa Polskiego, że dało się możność wielkiej uzdolnionej narodowości, aby się zorganizowała państwowo i mogła żyć podług ideałów swych, ale z drugiej strony, że byłoby błędną polityką samoniszczenia Niemców, gdybyśmy nie żądali dla naszych dzielnic dwujęzycznych tych zabezpieczeń, które nam może dać tylko silnie kierowana polityka niemiecka. Temu dał wyraz p. minister, i za to dziękujemy mu.

Mam nadzieję, że polski głos, który dzisiaj usłyszeliśmy, był tylko odosobniony, że przeważająca większość ludności polskiej po tej i tamtej stronie naszych granic uzna w tem, co zrobili sprzymierzeni cesarze, wielki dziejowy czyn, i że w przyszłości wymierzą nam tę sprawiedliwość, żeśmy nie więcej żądali, jak to, co było koniecznem w interesie samozachowawczym naszego państwa. Jeśli przekonanie to przeważy i u Polaków, to będziemy mogli załatwić i te inne rzeczy, sprawiające im dolegliwości, i które usuniemy, o ile nie będą potrzebne w interesie niemczyzny. Ale aż do tego czasu musimy obstawać przy stanowisku, że uzależnimy dalsze swoje kroki od dalszego rozwoju stosunków. Na tem stanowisku pozostaniemy, a sędzę, że to wyjdzie na dobre naszej ojczyźnie.

Herold,

poseł (centrum):

M. P., wniosek tutaj nam przedłożony, przez trzy wielkie stronnictwa i zwarcie przez nie poparty, zawiera w dużej części rzeczy rozumiejące się same przez się. Jesteśmy w samej rzeczy zdania, że nie potrzeba tego co się rozumie samo przez się, składać w osobnym wniosku. A tam gdzie wniosek nie zawiera rzeczy rozumiejących się przez się, mają wskazówki jego charakter tak mało wyraźny, że można pojmować najróżniej sens ich właściwy. Z tych dwóch punktów widzenia jesteśmy w istocie zdania, że byłoby lepiej, gdyby tego wniosku wogóle nie wniesiono; sądzą, że dotychczasowa dyskusya dała już dowód, że nie może on działać owocnie.

M. P. Znaną jest przecież rzeczą, że zdawna byliśmy nie przyjaciółmi, ale przeciwnikami ostrej polityki polskiej, zaostrzającej się w ostatnich latach coraz bardziej; podkreśliliśmy zawsze, że polityka ta nie może przynieść błogosławieństwa także państwu pruskiemu. Jeśli się kogoś chce ująć, trzeba mu okazać zaufanie, trzeba starać się o to, aby w ojczyźnie, do której przynależy, czuł się możliwie dobrze; przez to osiągnie się, że będzie się czuł w zupełności zrośniętym z państwem.

Atoli żądaliśmy też zawsze z całą stanowczością, żeby Polska była związaną po wsze czasy niezatarcie z Prusami, że i Prusacy polskiego języka czuć się winni prusakami pod

każdym względem i wyzbyć się każdej myśli oderwania od Prus, jeśli ją wogóle mieli kiedykolwiek.

Teraz proklamowano manifestem obu sprzymierzonych cesarzów nowe Królestwo Polskie. Przyrzeczono, że ustanowi je się zaraz po pokoju. Sądzę, że to jest czyn wielki, którego dokonały oba cesarstwa, że to jest dowodem bezinteresowności, wspaniałomyślnego sposobu myślenia; to przyznają Polacy zapewne. Tyle mienia i dobra poświęcono, tyle cierpień zniosła nasza niemiecka ojczyzna, a pierwszym decydującym czynem jest to, że stwarzamy wolną Polskę. Jestto dowodem, że nasza polityka nie idzie w tym kierunku, aby gnębić inne narodości, ale w tym, aby usamodzielnic małe państwa, o ile tylko możliwe. A jeśli Polacy walczyli w tej wojnie przy boku Niemców i przyczynili się do naszych sukcesów, a teraz tworzy się nowe Królestwo Polskie, to możemy spodziewać się z pewnością i spodziewamy się, że obecnie Polacy będą się czuli stale sprzymierzeńcami Rzeszy niemieckiej; bo państwo, stworzone z Austryą przez Niemcy, nie może się odłączyć od twórcy i odnosić się nieprzyjaźnie do założycieli.

Wychodząc z tych rozmyślań jesteśmy przekonani, że znaleźliśmy w nowem państwie polskiem na stałe nowego sprzymierzeńca we walce naszej przeciwko potęgom przeciwnym. Obaw, jakoby Prusacy polskiego języka mieli się czuć pociągani do tego nowego państwa polskiego i życzyć połączenia z tem państwem, nie podzielamy. Jesteśmy przekonani i oczekujemy, ale i żądamy w istocie od Polaków, aby się czuli pod każdym względem Prusakami. Ale w Prusach mają używać wolności i czuć się dobrze; to chcemy osiągnąć, a do tego wprawdzie należy, aby przyszła nowa orientacya obejmowała też głównie politykę polską. Jeśli to

nastąpi, to jesteśmy przekonani, że będziemy mieli w Prusakach polskiego języka i w przyszłości wiernych zwolenników państwa pruskiego i że będą się z nami cieszyli nad wolnem polskiem Królestwem. Stąd myślę też, że proklamacja nowego Królestwa może tylko działać z korzyścią dla naszego rozwoju i dla pruskich Polaków względem pruskiej ojczyzny. Mamy to zaufanie do Polaków, a przecież zawsze wypowiedaliśmy się ze zaufaniem do Polaków, że będą się czuli w zupełności Prusakami, jeśli się odniesiemy do nich ze zaufaniem. Ale sądzę zgodzicie się Panowie ze mną, że w przyszłości trzeba polską politykę zrewidować wstecz, aby dojść do pokojowego współżycia z Polakami w Prusach.

Z wywodów moich wynika już, że będziemy głosowali przeciwko wnioskowi. Wolelibyśmy ,aby wogóle nie był wniesiony.

Ströbel,

poseł (soc.-dem.):

M. P., wywiązywał się tutaj zabawny spór o to czy wniesienie tego wniosku trzech stronnictw prawicowych było na czasie, czy było ono dowodem wielkiej taktycznej zgrabności i rozumu politycznego. Stronnictwa wymieniły między sobą wzajemne komplementy. Z prawicy oświadczone panom wolnomyślnym i panom Polakom, że jednak większego kunsztu dyplomatycznego, wyższego rozumu i taktu szukać należy po stronie wnioskodawców, tymczasem z drugiej strony odparto: nie! po naszej stronie jest większy takt, my jesteśmy ostrożniejszymi i lepszymi politykami.

M. P., ja nie wezmę udziału w tym sporze. Dla mnie bowiem kwestye polityczne nie są kwestyami taktu. Nie stoję ja na tym stanowisku pigmejczyków i liliputów. Podzielać całkiem zapatrywanie pana posła dr. Friedberga, który orzekł: jeśli kto zdobędzie się na krok polityczny, musi sobie wpierw uprzytomnić, dokąd go ta droga polityczna zaprowadzi; trzeba sprawę omówić tak jak, M. P., jest to rzeczą konieczną; witam wniesiony tu wniosek z prawdziwą radością, z tego względu, że przynajmniej tutaj w pruskiej izbie posłów mamy możliwość wypowiedzenia się o doniosłości tego wniosku. Temu powinni Panowie bezwarunkowo przytakiwać. A panowie się tam właśnie śmiali. W prasie swej zajmowali Panowie zupełnie to samo stanowisko, co ja — ale nie tutaj w izbie. W ga-

zetach — począwszy od Deutsche Tageszeitung poprzez Kreuzzeitung i Post aż do prasy narodowo liberalnej — podnosili Panowie skargę z tego powodu, że zaskoczono parlament i stawiono go w obliczu faktów dokonanych; a w swym wniosku podnoszą Panowie skargę, że proklamacya niezależnego Królestwa Polskiego odbyła się, nie dając sejmowi możności wypowiedzenia swego zdania. Jeśli Panowie na tem stoją stanowisku, to muszę także kwestyę tę rozebrać z całą dokładnością; w tym razie nie wolno toczyć sporów o to, czy zaleca się wogóle sprawę tę roztrząsać. Nie, M. P., jestem zdania, że bardzo zaleca się o tej sprawie pomówić.

Rezolucya, jak już zaznaczyłem, żali się, że proklamacya niezależnego Królestwa Polskiego, — niezależnego Królestwa Polskiego w cudzysłowie — nastąpiła bez dania sejmowi możności wypowiedzenia się, aczkolwiek krok ten dotyka najważniejszych interesów żywo-tnych. M. P., muszę wyznać, że jest to w istocie okropny stan rzeczy, który w zachodnio-europejskich państwach kulturalnych, w *innych* zachodnio-europejskich państwach kulturalnych, byłby zgoła niemożliwym, aby podejmowano coś podobnego, aby posuwano się do tak daleko sięgającego kroku politycznego, nie zapytawszy poprzednio reprezentacyi narodu i narodu samego.

Wątpię, czy pozwolonoby sobie w sposób tak możnowładczy i bezwzględny postąpić nawet z Dumą rosyjską. Proklamacya tak zwanej niezależnej Polski nastąpiła całkiem ponad głowami niemieckiej reprezentacyi narodowej, całkiem bez zasiągnięcia zdania narodu. Jest to akt najwięcej samowładczego autokratyzmu; gorszego trudno sobie pomyśleć — autokratyzmu, jakiego nie wolno imputować narodowi politycznie dojrzałemu i dorosłemu.

M. P., rząd i władza wojskowa, p. Bethmann-Hollweg i generał Beseler, roszczą sobie pretensję do myślenia i działania za naród. Zaskoczyli naród znienacka, postawili go w obliczu faktu dokonanego, a jeśli pruski minister spraw wewnętrznych oświadcza, iż w rzeczy samej przywołano go do obrad i zapatrywania swe w tej sprawie wypowiedział, trzeba na to odrzec: *pruski minister spraw wewnętrznych nie jest przedstawicielem parlamentu, a tem mniej narodu.* Że zasięmano zdania ministra spraw wewnętrznych, nie ma to żadnego znaczenia. Byłoby rzeczą konieczną, aby posłuchano zdania narodu samego.

M. P., krok ten, który zaskoczył nas z nienacka i stawił w obliczu faktu dokonanego, zaszedł w tym czasie, gdy przecież najwyższy rozum państwowy, — rozum państwowy naszych najwyższych przywódców powszechnie, w tej izbie i w narodzie, możliwie jaknajgorzej jest zapisanym. Niema bodaj wśród panów ani jednego przysięgającego na geniusz polityczny naszego dzisiejszego rządu. Co prawica sądzi o rządzie, wiadomo dostatecznie, nietylko z zajmujących i bardzo szczerých broszur panów Kappa i Juniusa Altera, nietylko z obrad Niezawisłego Wydziału Narodowego, o których w ostatnich dniach czytaliśmy bardzo interesujące rzeczy, wreszcie nietylko ze zaciętej opozycji i gryzącego szyderstwa całej prasy konserwatywnej i w znacznej części narodowo-liberalnej, lecz także z przemówień przywódców stronnictw w parlamentach, a zwłaszcza w komisjach parlamentów. Jak tam wyrażano się o geniuszu dyplomatycznym i politycznym przywódców państwa, to jest Wam, M. P., dostatecznie wiadomem; o tem nie ma potrzeby się rozwodzić więcej. Jeśli wszakże na tem stoimy stanowisku i jeśli przytoczone tu fakty zgadzają się z prawdą, to w istocie jest mon-

strualnem, że można było postawić naród niemiecki w ten sposób przed fakty dokonane.

Niemniej stronnictwo wolnomyślne powinno zająć takie stanowisko, a nie ograniczać się do kwestyi etykiety, do kwestyi taktu i t. d. Jeśli domaga się ono usunięcia zakulisoweej dyplomacyi, jak to istotnie robi, jeśli żąda rozbudowania naszego systemu reprezentacyjnego, jak to widzimy także w prasie wolnomyślnej i u mówców wolnomyślnych, jeśli żąda rozszerzenia kompetencyi parlamentu, musi poczytywać za rzecz samo przez się rozumiejącą się, że tu w parlamencie podejmujemy pierwszą sposobność do wypowiedzenia się szeroko i wyczerpująco w tak nadzwyczajnie ważnych kwestyach oddziaływających na losy całego narodu niemieckiego. A tymczasem właśnie w tej najważniejszej sprawie, dotyczącej terażniejszości i przyszłości państwa i Prus, wyklucza się całkiem parlament, zadawalając się kilku lakonicznemi zwrotami, kilku krótkimi oświadczeniami. M. P., sędzę, że nie odpowiada to ineresowi narodu niemieckiego, że nie jest to krokiem zgodnym z rozumem politycznym i taktem.

Nadto, dano nam przyrzeczenie, że w sprawie żądań odnoszących się do celów wojennych rząd wysłucha głosu narodu niemieckiego. Otóż, M. P., tego przyrzeczenia nie dotrzymano; właśnie bowiem utworzenie nowego Królestwa Polskiego stanowi doniosłą, nadzwyczajnie ważną część celów wojennych. Rozkrzyczano to w waszej prasie na świat cały; czytaliśmy to w Deutsche Tageszeitung, w Kreuzzeitung i w prasie narodowo-liberalnej. Tutaj zaś, gdzie następuje się sposobność, by wreszcie zabrać głos, nagle są Panowie małomówni lub milczą, załatwiają się Panowie z tą sprawą pobieżnie. A tutaj nareszcie należałoby wypowiedzieć się wyraźnie. Cała prasa prawicowa i lewicowa wiedziała, że proklamacya stanowi jaknajwa-

źniejszą część kwestyi związanych z celami wojennymi, a mimo to rząd odważa się traktować naród i parlament jakby nie istniały. Jakież wrażenie musi to zrobić na naród i na zagranicę! Cóż pomyślą tam o owej misyi niemieckiej oswobodzania ludów, jeżeli narodowi niemieckiemu i jego przedstawicielstwu nie udziela się najelementarniejszych praw? Powiedzą tam: oswobodźcie się wy wpierw sami, wytwórzcie sobie wpierw sami stosunki wolnościowe, a następnie zabierzcie się do wyzwolenia innych.

Zresztą przyznać trzeba, że parlament sam ponosi w tem bardzo znaczną część winy, że można było go tak traktować; mamy tu przecież w izbie cały zastęp posłów, którzy ścierpieli, że go tak traktowano. Że proklamacya Polski wejdzie na porządek dzienny, wiedział każdy reporter dziennikarski, wiedział także każdy parlamentaryusz; wróble świergotały o tem na dachach. Przecież mowa p. Bethmanna o proklamacyi Polski była już zapowiedziana i byłby on ją wygłosił w plenum parlamentu, gdyby izba była się zgodziła na wyrzeczenie się swobodnej dyskusyi w związku z mową kanclerską.

Nie przyszło do tego jedynie z tej przyczyny, ponieważ oświadczone z różnych stron: nie! nie godzimy się na to, by p. Bethmann-Hollweg poprostu wygłosił swą mowę, a parlament potem milczał, ponieważ zapowiedziano: zabierzemy głos i musimy go zabrać. Kanclerz Rzeszy miał znów wystąpić jako primadonna i potem zniknąć wśród ogólnych oklasków. Dlatego to oświadczone: nie! w tej komedyi nie bierzemy udziału, i zaprawdę oświadczone to z całą słusnością. Komu mają i mogą imponować jeszcze w kraju i zagranicą takie przedstawienia?

W kraju znają doprawdy takie sztuczki a zagranicą powszechnie wzdrygają ramionami

wobec takich inscenizacji. W istocie zagranicą -- t. j. oczywiście w cywilizowanej Europie zachodniej -- mają ludzie inne wyobrażenie o godności, o prawach o obowiązkach przedstawicielstwa narodowego. Tam imponują tylko poważne debaty polityczne, tam znają ludzie tylko ostrą i bezwzględną krytykę, a nie ślepe podporządkowywanie się, jak to dzieje się stale u nas.

Powtarzam zatem, wiedzano w parlamencie dobrze o projektowanym manifeście polskim, wiedzano o bezpośrednim ogłoszeniu proklamacji i jest to uderzającą sprzecznością, że ci z pośród Panów, którzy zasiadają w parlamencie i na to wszystko pozwolili, przyjęli to wszystko z inwentarzem, nie podnieśli natychmiast przeciw temu protestu, nie wytoczyli tego w dyskusji a w rezolucji swej oświadczają, iż jest rzeczą ubolewania godną, że ogłoszono proklamację bez udzielenia przedstawicielstwu sposobności do wypowiedzenia zdania. Tego trzeba było dopilnować także w parlamencie! A Panowie najmniejszej nie uczynili próby w celu doprowadzenia do dyskusji, zapewne z tego powodu, że dyskusja w parlamencie nie jest Panom tak na rękę jak tutaj w pruskim, trójklasowym przedstawicielstwie.

M. P., konserwatywna, wolnokonserwatywna i narodowo-liberalna prasa wystawiła manifestowi polskiemu możliwie jaknajgorszą cenzurę. Oświadczyła: odsuwamy od siebie odpowiedzialność za kwestye tak zwanego niepodległego Królestwa Polskiego, jedynie rząd ponosi odpowiedzialność za ten akt i jego następstwa. Brzmi to nadzwyczajnie heroicznie: odsuwamy od siebie odpowiedzialność. Wszelako należy wobec tego stwierdzić, że za pomocą słów i zastrzeżeń nie można pozbyć się odpowiedzialności, lecz jedynie przez to, że wszystkie wyteżamy siły w celu zapobieżenia chybnym czynom, które za chybione uważamy.

A tego Panowie nie uczynili. Ponoszą Panowie zatem pełną odpowiedzialność za wszystkie następstwa manifestu do Polaków, za wszystkie skutki ogłoszenia t. z. niepodległości Polski.

Pojmuję dobrze, że na myśl o odpowiedzialności za to ogarnia Panów arcyniemile uczucie, i to z najróżniejszych przyczyn — przyczyn, już w części wzmiankowanych. Niejednemu z pośród Panów wydaje się wielce niebezpiecznym, że skutkiem tego rozpada się w gruzy znana, tradycyjna przyjaźń między reakcją pruską a carskim absolutyzmem. Przecież zanadto dobrze wiadomo, że część zbliżonej do Panów prasy, jak np. Deutsche Tagesztg., Kreuzztg., że konserwatyści i w przyszłości pragnęliby jaknajchętniej utrzymać szczególnie ściśle stosunki sąsiedzkie z caratem, że dążą oni do odrębnego pokoju z Rosją. I to w jakich ukrytych zamiarach? Aby odwrócić się jeszcze gwałtowniej od wolnościowych państw zachodnich, aby jeszcze bezwzględniej móż przeciw nim wystąpić, aby z pomocą świętego związku wstecznego móż zachować reakcyjne stosunki w Prusach — Niemczech.

Aby ani na moment nie zachodziło tu nieporozumienie, pozwolę sobie zaznaczyć co następuje: I my socyalni demokraci nie oświadczamy się bynajmniej za uwiecznieniem przeciwieństw niemiecko-rosyjskich. I my życzymy sobie, abyśmy, tak jak z innymi krajami, i z Rosją nawiązali znów jaknajprędzej przyjazne stosunki. Wiemy, że wszelkie projekty wybawcze na polu socyalnem i politycznem są tylko urojeniami wobec narodu rosyjskiego i jego niektórych składników albo jeszcze czemś gorszem, a mianowicie imperyalistyczno-demagogiczną arlekinadą podjętą dla ogłupienia narodu niemieckiego i wyzyskania go do celów militarystyczno-imperyalistycznych.

M. P., oswobodzenie narodów nie jest za-

daniem naszej obecnej wojny; niechaj narody same się oswobadzają. Tak jak panowie oświadczają i tak jak my oświadczamy: my nie potrzebujemy pomocy anglików, francuzów i rosyjan, aby Niemcy się wyswobodziły, aby można usunąć niemiecką reakcję, — tak samo inne narody z wszelką słuszością orzekają: my odrzucamy wszelką pomoc Niemiec w dążeniu do oswobodzenia. My sami to skuteczni. To jest stanowisko, jakie zajmowała zawsze socjalna demokracja.

Prawica i centrum tej izby żywią nadto pewne obawy wobec — chociaż tylko pod pewnym względem — niezależnej Polski, gdyż lękają się powstania nacyonalistycznego niebezpieczeństwa polskiego, mniemając, że byłoby to pierwszym krokiem do Wielkiej Polski. I obawom tym, lubo oczywiście w formie zakapturzonej, dano tutaj wyraz z różnych stron.

M. P., niewątpliwie prawica może się w tem rozumowaniu powołać na całą tradycję Prus, głównie zaś na politykę Bismarckowską, która zgoła nic słyszeć nie chciała o samodzielności i oswobodzeniu Polski. Gdy w szóstym lat dziesiątku w Rosji za Aleksandra II-go przyjazna polakom, pojednawcza polityka za księcia Konstantego zdała się przywracać, Bismarck całą swą dyplomacyę skierował do tego, aby pokrzyżować i przeszkodzić tejże polityce rosyjskiej, względem polaków pojednawczej.

W swych „Myślach i Wspomnieniach“, pisze o tem Bismarck sam:

„Chodziło o kwestyę, czy w gabinecie rosyjskim ma panować prąd przyjazny czy nieprzyjazny polakom — dążność do panslawistyczno-antyniemieckiego zbratania rosyjan z polakami czy też zobopólne oparcie między polityką rosyjską i pruską“.

To wyznaje sam Bismarck dosłownie. Inne państwa europejskie, Anglia, Francja i również

Austria starały się wówczas uzyskać w Petersburgu ustępstwa ze strony Rosyi na rzecz polaków, wstawić się za konstytucją dla Polski oraz dopuszczeniem polaków do urzędów publicznych, za przyznaniem wyłącznego prawa używania języka polskiego itd. Atoli Bismarck i jego polityka pruska odniosły zwycięstwo w gabinecie rosyjskim i Bismarck wyznaje na tem samem, wzmiankowanym miejscu w „Myślach i Wspomnieniach“ dosłownie, że zwycięstwo przez niego odniesione, zwycięstwo w łonie gabinetu cesarza rosyjskiego oznaczało zwycięstwo polityki pruskiej nad polityką polską; „było to ugodą ustawy polityczno-ministeryjalnej, jaką Rosya zawarła z germańskim przeciwnikiem panslawizmu przeciwko bratniemu szczepowi polskiemu.

M. P., mogę pojąć, że konserwatyści i narodowo-liberalni, upatrujący w polityce Bismarckowskiej i w tradycyi Bismarckowskiej szczęście Prus i Niemiec, żywią największe obawy wobec eksperymentu ogłoszenia niepodległej Polski. Obawiają się oni wyrodzenia irredenty polskiej, która dla krajów ościennych byłaby wielce niewygodną, która nietylko pociągnęłaby za sobą przyłączenie Galicyi do Polski lecz także rozbudziła u polaków w Prusiech myśl i żądę przyłączenia się do tegoż torsa Polski. I M. P., trzebaby w istocie być dotkniętym ślepotą, gdybyśmy chcieli przeczyć, że to byłoby logicznym, żywiołowym rozwojem rzeczy, gdyby owa „niepodległa“ Polska, jaką rząd niemiecki stworzył, istotnie przybrać miała taki kształt.

M. P., nie można igrać z pragnieniem narodem nacyi, liczącej 20 do 25 milionów głów w różnych krajach; nie można posługiwać się nią jako czynnikiem politycznym i militarnym, nie rozpętując duchów, których nie będzie można się pozbyć.

M. P., otóż powstaje teraz niezależna —

zawsze w cudzysłowie — Polska kongresowa, która jednak przedstawiałaby jedynie jądro dla Wielkopolski i całej Polski, upragnione przez żywoły polskie w różnych krajach. Tego pragnienia nie zdołają Panowie stłumić żadnymi środkami, ani życzliwością, ani ustępstwami, jak przypuszczał p. poseł Herold, ani najśłodszym eliksirem, a — M. P., — jeszcze wiele mniej batogiem uciemienia i dręczenia.

M. P., oświadczyliście w swej rezolucyi i daliście temu wyraz, a zgodził się na to także w zasadzie p. minister—który kiwał także głową nad uwagami p. posła barona Zedlitz, idącemi w tym samym kierunku, — że w t. zw. niepodległej Polsce trzeba stworzyć dla Niemiec stałe i skuteczne zabezpieczenia interesów militarynych, gospodarczych i politycznych. Jednemi słowem chcecie Polskę silnie utrzymać w garści. Podkreślił to także wyraźnie p. minister spraw wewnętrznych w swych wywodach. Mówił o tem, że interesy niemieckie i polskie mają być „na przyszłość nierozłączne“, że „państwo polskie ma być silnie połączonem z Niemcami“ i to w tym celu „aby granice wschodnie wzmocnić i ubezpieczyć“. Są to dosłowne enuncyacye, które — jak to p. minister spraw wewnętrznych przyznaje — wygłosił przedtem.

Jeśli tak mają się rzeczy, to owa t. zw. niepodległość nie jest niczem innym jak czczym pozorem. —

Albowiem, M. P., takie oswobodzenie Polski, które ma oddać polaków pod względem politycznym, militarynym i gospodarczym w silną garść Niemiec, nie oznacza nic innego, jak aneksyę w innej formie.

M. P., jakże możecie wyobrażać sobie, aby polacy mieli znieść to przez dłuższy przeciąg czasu. Nie zniosą oni tego. Panowie wywołacie przez takie orzeczenia wzburzenie w najszerszych kołach polskich w różnych krajach.

Nietylko wobec polaków lecz także wobec neutralnej zagranicy zostanie w najokropniejszy sposób zdyskredytowanym niemiecki plan oswobodzenia i wybawienia. A że w obecnem położeniu wojennem sąd i opinia publiczna zagranicą nadzwyczajnie ważną i znaczną grają rolę, jeśli chodzi o wypadki wojenne, o przebieg tej wojny oraz o doprowadzenie do pokoju, przyznają to wszyscy, którzy mają o tem wyobrażenie a niezadawałają się pisaniną, z jaką spotykają się w gazetach.

M. P. I tak już przyjęto w Polsce i zagranicą wieść o manifeście polskim bardzo krytycznie i ironicznie. Mówiono: jakże można mówić o niepodległej Polsce, jeżeli losy tego kraju mają być silnie związane z obu zjednoczonymi mocarstwami, Niemcami i Austryą, albo też wyłącznie Niemcami — i to stosownie do woli Niemiec a nie stosownie do swobodnego uznania i postanowienia Polaków samych?

M. P. Zanim zniszczyliście przez swoją rezolucyę całkowicie tę zagranicą tak wyśmianą legendę o niepodległości Polski, powinniście byli zaprawdę troszczyć się nieco o nastrój w szerokich kołach polskich samych! Słyszeliśmy tak wiele o radości i aprobachie, jakie tam miał rozpętać manifest wśród Polaków.

A tymczasem ze strony osób świadomych rzeczy, zapewniano mnie, że w znacznej części było to sztucznie wywołaną robotą i twierdzono, że ogół ludności polskiej nie brał wcale żadnego udziału. I jakże miałby się naród polski entuzjasmować dla owej niepodległej Polski, będącej z kolei satrapią prusko-niemiecką, zamieniającej jedynie zwierzchność rosyjską na prusko-niemiecką!

Byłoby również bardzo dobrze, gdyby Panowie zechcieli sobie raz uprzytomnić, co np. orzekły o tem zagraniczne reprezentacje zarządu głównego i krajowego socyalnej demokracji

Królestwa Polskiego i Litwy, tudzież Komitet centralny polskich stronnictw socjalno-demokratycznych zagranicą. Mam w ręku numer gazety „Züricher Volksrecht“: w manifestach, jakie te podpisane pod nim wydziały ogłaszają, czytamy np., że istotne ukształtowanie państwowe jeszcze zupełnie wisi w powietrzu i całkiem zależy od wyniku wojny. A następnie manifest opiewa:

„Wykonalnym i uchwytnym jest dzisiaj jeden tylko fakt, stanowiący rdzeń i gwiazdę przewodnią całego przedsięwzięcia: obława na rekrutów. Okropne wylomy, które długotrwała wojna poczyniła w niemieckim i austriackim, w bułgarskim i tureckim materyale ludzkim, mają być wypełnione przez polski materyał, na karm dla dział przeznaczony. Imperializm jest zniewolonym, już w ciągu wojny dencąc wszelkie względy na prawo międzynarodowe, ten ochłap żebraczej dumy kapitalistycznej cywilizacji, — zamienić podbite kraje na tereny rekrutacyjne. Pod pozorem oswobodzenia politycznego Królestwo Polskie ma być obniżonem do roli prusko-austriackiego Senegalu mającego dostarczyć pewną ilość pułków kolonialnych.“

Na innem miejscu czytamy tam:

„Od pierwszego dnia wojny kwestya polska służyła rządowi tylko za środek do groźby i przynęty, a dzisiaj pierwszy nędzny zakus konkretnego jej rozwiązania nosi na czole stygmat partactwa i haniebnego oszustwa.“

Tak orzekł zarząd organizacji socjalno-demokratycznych, który opublikował swoją proklamacyę tam, w „Züricher Volksrecht.“

M. P.. twierdza tam, że całą tę niepodległość Polski ogłoszono jedynie, aby wypełniać wylomy w naszej armii, więc cieszy mnie wielce, że „Norddeutsche Allgemeine Ztg.“ złożyła oświadczenie w tym duchu, iż przymusowa re-

krutacya w Polsce nie wchodzi pod rozwagę. Muszę w istocie wystąpić z żądaniem, aby temu przyrzeczeniu stało się zadość jaknajskrupulatniej. Znacie Panowie już protesty, jakie podniosły już Rosya i inne państwa koalicyjne przeciwko tej proklamacyi i przeciwko odezwie w celu werbowania ochotników ogłoszonej, i jest to całkiem niezaprzeczalnym faktem, którego pominąć nie może nikt z Panów, i to ogromnie ważnym, że prawo międzynarodowe zabrania zużytkowania mieszkańców krajów okupacyjnych do celów wojennych przeciwko krajowi, do którego należeli.

M. P., trzeba koniecznie — kładę na to największą wagę — wypowiedzieć tutaj głośno, że Niemcy uszanują prawo międzynarodowe.

M. P., nieraz nie bez słuszności oburzaliście się o złamanie prawa międzynarodowego przez inne państwa, i one oburzały się również z powodu złamania prawa międzynarodowego przez Niemcy; faktem jest, że wszystkie państwa wojujące strącały nogami prawo międzynarodowe, jednakże byłoby smutnem, gdyby nie znalazło się choć jedno stronnictwo, gdyby przynajmniej nie znalazło się stronnictwo socjalno-demokratyczne, które podniosłoby najostrzejszy protest przeciwko temu, aby prawo międzynarodowe miało być zlekceważone i to w takim stopniu, jakim byłoby rekrutowanie wojsk polskich.

M. P., zaznaczyłem już, że Norddeutsche Allgemeine Ztg. zapewniała, iż taka przymusowa rekrutacya nie ma nastąpić. Proszę sobie uprzytomnić, co Panowie nagadalibyście, jak to Panowie krzyczelibyście o złamaniu prawa międzynarodowego, gdyby np. rosyanie byli wtargnęli w Poznańskie, zajęli kraj i zniewolili polską ludność w Poznańskim do służby wojskowej przeciwko Niemcom. Albo gdyby francuzi byli opanowali Alzacyę i Lotaryngię i zużytkowali

ją za teren do rekrutacji przeciwko Niemcom. Jak traktowałyby również Niemcy tych żołnierzy, którzy wpadliby w niemieckie ręce?! Niezawodnie nikt nie znalazłby litości. Jeśli kto o tem wątpi, to niechaj dowie się np. u kolegi swego Westarpa, który na innem miejscu wypowiedział się w tej materji dobitnie.

M. P., przeciwko temu należy podnieść najenergiczniejszy protest. Jest podwójnie koniecznem, poszanowanie skrupulatne prawa międzynarodowego, ponieważ niedawno niemiecki rząd sam wypowiedział przez usta p. Bethmann-Hollwega, że po wojnie przez powołanie do życia pokojowego związku narodów zostaną ustanowione nowe, silniejsze i więcej zobowiązujące ustawy pokoju międzynarodowego. Jak przedstawiałby się rząd niemiecki, jak przedstawiałby się naród niemiecki przed całym światem, gdyby ten sam rząd, który wyraża życzenie, by w przyszłości istniało lepsze prawo międzynarodowe, nie miał sam należytego poszanowania dla tegoż prawa!

M. P., w trzeciej części swej rezolucyi wyrażacie zdanie, że niemożliwem, niedopuszczalnem jest uregulowanie wewnątrzno-politycznych stosunków na kresach wschodnich, które mogłoby przeobrazić ich niemiecki charakter it.d. Te wywody podkreślali tutaj wielokrotnie mówcy najróżniejszych stronnictw i niemniej p. minister spraw wewnętrznych. Co oświadczenie takie oznacza — wie każde dziecko. Jest zdumiewajacem, że p. poseł Herold orzekł, iż zwroty i enuncyacye w rezolucyi panów są poniekąd niewyraźne. Bynajmniej! Nie są one wcale niewyraźne, przeciwnie są nadzwyczajnie wyraźne i nie budzące wątpliwości. Bo o tem, co Panowie rozumiecie przez swoją politykę kresów wschodnich, świadczy przecież cała historia kresów wschodnich. To, co dawniej rozumiano przez to określenie, oczywiście rozumie-

my i teraz jeszcze. Otóż chcielibyście prosto prowadzić dalej waszą dotychczasową politykę hakatystyczną, waszą gwałtowną politykę germanizacyjną w pruskich, pod względem językowym mieszanych częściach kraju. Chcielibyście uniemożliwić używanie języka polskiego i przeszkodzić pielęgnowaniu poczucia narodowego w tych częściach kraju.

M. P., nie jesteście oczywiście potworami. Mówicie — mówiliście także w swych przemówieniach—i jeśli Polacy ujmą z radością i przekonaniem wyciągniętą do nich rękę — zdaje mi się, akurat wyciągniętą rękę pojednania p. posła barona Zedlitz — któż się nie śmieje — wtedy będziemy ich traktowali łaskawie i łagodnie, wtedy okażemy się gotowi do ustępstw. Znaczy to: Polacy nie będą odtąd już molestowani, jeżeli zaprzestaną czuć się Polakami.

Warunku tego — jak wykazuje deklaracja frakcyi polskiej — nie przyjęli i nie mogli go wcale przyjąć. Właśnie Wy Panowie, stojący na stanowisku narodowym, nie możecie wystosowywać pod adresem innego plemienia postulatu, by wyrzekało się poczucia narodowego.

M. P., centrum i wolnomyślni zapowiadają — jak to słyszeliśmy tutaj — łagodniejsze obchodzenie się; pokładają oni nadzieję wraz z posłem Heroldem w tej słynnej „nowej orientacji.“ Co właściwie oznacza owa przesławna nowa orientacja, którą ostrożnie odłożono na czasy powojenne, przekonaliśmy się w toku tej wojny. Przypominam np., że w ustawie państwowej o stowarzyszeniach nie usunięto zniesławionego paragrafu językowego i podczas tej wojny. Dalej, przypominam, że w ustawie, umożliwiającej osiedlanie na roli inwalidów wojennych nie zapewniono Polakom nawet zupełnego równouprawnienia.

To jest kwiatek waszej polityki kresów

wschodnich, to jest Wasza polityka ugodowa. Wasza słynna polityka nowej orientacji. Oczywiście Polacy nie zadowolą się taką polityką nowej orientacji i nie zadowolą się nią wszyscy ci, którzy jak my stoją na stanowisku, że należy przyznać także obcojęzycznym żywiołom państwa niemieckiego i posiadłości pruskich wszelkie równouprawnienie obywatelskie.

M. P., mimochodem zaznaczę tutaj — aby nie zapomnieć i nie narazić się na zarzuty — że oczywiście odrzucamy Waszą rezolucję od a do z. Rozumie się to właściwie samo przez się, na marginesie, mimo to wszakże pragnę zaznaczyć to formalnie.

M. P., nie pragniemy oddawać się żadnym złudzeniom i gdyby można stworzyć tę t. zw. niezależną Polskę, jaką to zamierzacie stworzyć, wtedy wzmogłaby się Wasza obawa i niechęć, już dziś ujawniająca się w postaci Waszej rezolucji, wtedy władza pruska okiełznałaby Polaków w Prusiech jeszcze ostrzej niż dotychczas. Byłoby to wykluczonem chyba tylko w tym razie, gdyby cały, dotychczasowy pruski system wyborczy sejmowy znikł z powierzchni.

Mam wszakże nadzieję, że to nastąpi. Pokładam także nadzieję w nowej orientacji, ale nie w nowej orientacji, wynikającej z wdzięczności klasy panującej względem ofiar wojny, nie w następstwie tej słynnej nowej orientacji.

Prezydent dr. hrabia v. Schwerin-Löwitz (przerywa): Panie pośle Ströblu, poprzedni mówcy trzymali się ściśle porządku dziennego, kwestyi proklamowania Królestwa Polskiego. Upraszam usilnie, aby i pan trzymał się ściśle tego przedmiotu, a nie wdawał się w wywody ogólnopolityczne.

Ströbel, poseł (soc.-dem) (ciągnie): Tutaj była mowa o nowej orientacji. Różni mówcy — wymieniam p. posła Herolda — mówili o tym

przedmiocie i sądziłem, że wolno zastanowić się nad znaczeniem tego określenia. Już Panowie zdradzają znów znane swe zniecierpliwienie; znów usiłują Panowie wywrzeć nacisk na p. prezydenta w sensie osławionym, wykazując w ten sposób, jakie to piękne stosunki wolnościowe mamy nawet tutaj w pruskiej izbie posłów. Zrzekam się dalszych wywodów o tem, by nie wejść w zatarg z p. prezydentem Zresztą sądzę, że wystarcza to co powiedziałem.

Po mych uwagach krytycznych o Waszej polityce polskiej i polityce polskiej, zainaugurowanej przez ten manifest rządowy, można słusznie oczekiwać, że wyłoży także stanowisko socjalno-demokratyczne wobec kwestyi polskiej. Uczynię to krótko i zwięźłowato, bez niejasności. Socjalna demokracja wyznaje teorię, udzielającą narodom prawo rozporządzania sobą samodzielnie; mówiono już tutaj o tem w oświadczeniu złożonem przez frakcyę polską. Ten postulat prawa rozporządzania sobą nie jest postulatem wyleżonym w gnieździe ideologicznem, lecz logicznem następstwem wolnościowych, demokratycznych dążeń stronnictwa socjalno-demokratycznego wogóle. Zwalczając wszelaką politykę ucisku i gwałtu, socjalna demokracja zwalcza również wszelakie pogwałcenie narodu. Walczy — stawiając rzecz pozytywnie — o prawo umożliwiające narodom rozporządzania sobą samodzielnie. Z tego jednak nie wynika, by była zwolenniczką rozłamu, atomizacyi narodów, różniczkowania za każdą cenę; wie bowiem, iż wielkie zadania gospodarcze i kulturalne narodów mogą być rozwiązane jedynie w łonie wielkich związków państwowych. Takie związki mogą bardzo dobrze obejmować różne, nawet mnogie nacje. Socjalna demokracja uznaje t. zw. państwa narodowościowe jedynie jako fazę przejściową w ogólnym rozwoju międzypaństwowym.

A dąży do większych związków państwowych; żywi nawet nadzieję, że przecież w możliwie dość szybkim czasie przyjdzie do „Zjednoczonych Stanów Europy“.

Ale M. P., doniosłem i ważnem jest oraz w najściślejszem stojącym związku z przedmiotem, o którym tu mówimy, — aby te twory nie powstawały na drodze przymusu, gwałtu, lecz na podstawie swobodnego przystępowania narodów. Przedewszystkiem trzeba zachować prawo samodzielnego rozporządzenia sobą. Polska została swego czasu gwałtem rozćwiartowaną.

A więc oświadczamy się w zasadzie za tem, aby naród polski odzyskał znów swoją jedność, swoją niezależność. Szczególnie Marx i Engels wstawiali się przed 50 laty za odbudowaniem Polski, poczytując taką niezależną Polskę za tamę demokracji zachodnio-europejskiej przeciwko wstecznej Moskwie.

Atoli, M. P., Marx i Engels żądali odbudowania całej, niepodzielonej Polski, Polski demokratycznej i całkiem niezależnej, która, kierując się jedynie interesami demokracji i postępu kulturalnego, przyłączyłaby się z własnej woli do zachodnich państw Europy — w tem mniemaniu, że Niemcy i Francya powinny pójść ręką w rękę przeciwko caryzmowi i duchowi Moskwy.

Samodzielna, niepodzielona, demokratyczna Polska, upragniona przez Marxa i Engelsa, niema wszakże nic, zgoła nic wspólnego z tą Polską, jaka ma powstać z łaski p. Bethmann-Hollwega i gen. Beselera.

M. P., dodać należy, że Marx i Engels występowali ze swemi żądaniami przed 50 laty — w czasach, od których zaszły olbrzymie przewroty. Rozwój gospodarczy i polityczny Rosyi poczynił znaczne postępy. Jest ona wprawdzie jeszcze arcyreakcyjną, niejedno w niej czeka na-

prawy, wszelako my, w Prusiech nie mamy prawa kręcić nosem wobec innego reakcyjnego kraju. Mimo to wszakże Rosya jest w toku szybkiego rozwoju w dziedzinie przemysłu, w rozwoju sieci kolejowych itd. Powstał w Rosyi silny ruch robotniczy, silne stronnictwo socjalno-demokratyczne. W obliczu tego rozwoju stosunków i całego ugrupowania państw nie przyśniło się odtąd w Niemczech i w Europie żadnemu wogóle socjalnemu demokracie występować z postulatem, aby utworzono niepodległą Polskę za pomocą siły zbrojnej, środkami wojennymi.

A jakże zapatrują się na to polscy socjalni demokraci sami? I oni stoją na stanowisku, że oswobodzenie i t. zw. uniezależnienie Polski rosyjskiej środkami wojennymi jest całkiem błędnem. Niech mi będzie wolno na dowód odczytać z manifestu polskiej socjalnej demokracji następujące krótkie zdanie:

„My międzynarodowi demokraci socjalni Polski opieraliśmy nasze nadzieje jedynie i wyłącznie na rewolucyjnych i socjalnych zmianach, jakie obecna wojna światowa oraz cała następna epoka pociągną za sobą. Ani na chwilę polski proletaryat nie pozwolił się wywieść w pole przez bezsensowną legendę o oswobodzicielskiej roli imperyalizmu. Wspaniałomyślne dobrodziejstwa koalicyjnych rządów Niemiec i Austrii nie budzą w nim ani żdźbła więcej zaufania aniżeli oszukańcze obietnice caryzmu, z którym proletaryat walczył uporczywie do ostatniego momentu. W epoce rozkiełznanego imperyalizmu żaden system nie zabezpiecza interesów proletaryatu, i żadna budowa państwa nie może być celem jego walki klasowej. W naszych oczach zakrwawia się proletaryat wielkich państw, którym ich potęga gospodarcza i militarna dała możność wepchnięcia świata w dzisiejszy straszny zamęt“.

Jakoż przekonujecie się Panowie, że rozważni i w socyalizmie wyszkoleni socyalni demokraci sami wzbraniają się chłodno a stanowczo przed oswobodzeniem przez niemców w znany sposób; oni oczekują swego wybawienia od sił demokracji, a nie od imperyalizmu i militaryzmu.

I mam przekonanie, że mają całkiem słuszność w tym względzie. Stanowisko socyalnej demokracji do problemu polskiego nie może być według zasad socyalno-demokratycznych wcale innem.

Zważywszy, że dałoby się może jeszcze zrobić pewien zarzut, pragnę pokrótce z nim się rozprawić. Możnaby zapytać: jeżeli militaryzm i imperyalizm nie ze swej własnej wewnętrznej pobudki, lecz pod naciskiem okoliczności dokonał dzieła, leżącego bądź co bądź na linii socyalno-demokratycznych dążności, będącego bądź co bądź pierwszym krokiem do niezależności Polski, czyliż i wtenczas jeszcze socyalna demokracja zamierza i zdoła zachować się względem tego odpornie? Na to odpowiadam co następuje: jeśli przy zawarciu pokoju jako wynik porozumienia między narodami przyjdzie do skutku niezależność Polski, a także Polski rosyjskiej, — i to w ten sposób, że nie wyłoni się z tego stała nieprzyjaźń z Rosją ni nowe niebezpieczeństwo wojenne — to nie możnaby oczywiście przeciwko temu nic nadmienić. Wszelako obecnie rzeczy tak się nie przedstawiają. Rosya nie zamierza wyrzec się Polski kongresowej na rzecz Niemiec; przeciwnie zapowiada pyszałkowato w swym známym manifeście, że chce stworzyć niezależną Polskę, że chce stworzyć całą Polskę, w której skład wchodziłyby także austryackie i pruskie części Polski, że ta nowa Polska ma być również przydzieloną do Rosyi, tak jak gdzieindziej

życzą sobie przyłączyć t. zw. niepodległą Polskę do Niemiec.

M. P., są to przechwałki caratu, które nie wzruszą Polaków, tak samo jak inne imperyalistyczne zapowiedzi oswobodzenia. Nie ulega wątpliwości, że po tych oświadczeniach i ze względu na położenie polityczne i militarne wojna zaostrzy się jeszcze skutkiem proklamacji tej t. zw. niepodległej Polski, że wojna toczyć się będzie z tem większą zaciętością i jeszcze dłużej.

Dlatego to wszelkie zapewnienia pokojowe socyalnej demokracji byłyby tylko obłudą, wszelkie protesty przeciwko polityce aneksyjnej byłyby tylko oszustwem, gdyby socyalna demokracja nie występowała z całą stanowczością przeciwko wszelkiej akcji politycznej i militarnej, zagrażającej przedłużeniem i zaostrzeniem wojny.

M. P., obawiacie się po stworzeniu chociażby tylko nominalnie niezależnej Polski, polskiej irredenty — i słusznie. A, gdyby kreacja tej niezależnej Polski była możliwą, jak mógłby to później posługiwać się tą irredentą carat, w celu zmobilizowania także galicyjskich a nawet pruskich Polaków przeciwko Niemcom!

M. P., nie ma potrzeby posuwać się tak daleko i myśleć o przyszłych możliwościach politycznych tak fatalnych; już obecne położenie jest dość złowieszcze. Pytam tutaj: czyliż, przez wzgląd na t. zw. niezależną Polskę, jaką poczytujecie na podstawie mylnych kombinacji i fałszywych przesłanek (jak usiłowałem dowieść) za mur ochronny przeciwko Wschodowi — mamy wyniszczyć jeszcze drugi milion żołnierzy niemieckich w masowych grobach?

Komu leży na sercu oczywiście los wojska niemieckiego i los naszych szeregowców, ten musi starać się o usunięcie wszelakiego zarodku konfliktów, który mógłby stanąć na przeszkod-

dzie zawarciu pokoju, o przeszkodzenie nagromadzeniu jeszcze nowego zarodka wojennego.

M. P., pragniemy wyzwolić Niemcy i Europę z pętów wojny, pragniemy przynieść ludzkości pokój i zwrócić ją człowieczeństwu. A jest to nieskończenie ważniejszym niż imperyalistyczne oswobodzenie Polski, ani Polakom ani nam nie wystarczające.

W ten sposób nie wyświadczyliśmy przysługi Polsce, która z chwilą wybuchu nowego konfliktu stałaby się po raz wtóry znów polem walki przyszłej wojny światowej. Cel wojskowy oswobodzenia Polski dałoby się może tak sformułować: jeśli nie stworzymy tam na Wschodzie tej platformy, to w tym razie bitwy ewentualnej przyszłej wojny z Rosją rozgrywałyby się może nie nad Wisłą, lecz nad Odrą. Takie uzasadnienie wojskowe jest całkiem niewłaściwym. Nie jest wcale koniecznym, aby taki stosunek, taka nieprzyjaźń między Niemcami a Rosją i innymi narodami miała istnieć przy zawarciu pokoju. Jest całkiem możliwym, że owe „koalicje zaczepne“, jakie pragnie usunąć także p. Bethmann-Hollweg, znikną po obu stronach. Dałoby się to osiągnąć za pomocą porozumienia, pokojowego związku międzynarodowego, rozbrojenia, ale nie przez Waszą imperyalistyczną politykę pięści, przez Wasze zbrojenie się na wyścigi do nowej, jeszcze straszliwszej wojny światowej, aniżeli ta wojna, już zaiste dosyć straszliwa.

M. P., tutaj rozchodzimy się pojęciowo. Kto stoi na stanowisku zalecającem nam ubezpieczenie się w myśl imperyalizmu, militarizmu, kto wyznaje zdanie, że wojna ta musi być doprowadzoną do tego celu, aby ta druga koalicja była zwalczoną, — oddaję się złudzeniom, oddaję się utopiom. Jeżeli bowiem cośkolwiek zbankrutowało w tej wojnie, to militarizm.

Gdzież bowiem są owe stanowcze sukcesy, osiągnięte przez kogokolwiek?

Sukcesy naszych przeciwników są również nieznaczące, nie prowadzą również do celu, a rozbijają się o siłę wojsk niemieckich, jak na odwrót wszystkie niemieckie zakusy i podboje rozbijają się o siłę naszych przeciwników. M. P., trzeba dążyć do pokoju za pomocą porozumienia. Pokój jest możliwym. —

Prezydent dr. hr. v. Schwerin-Löwitz (przerwywając mówcy): Panie pośle Ströblu, upraszam, aby pan zaprzestał tych ogólnych wywodów. Powołuję pana do rzeczy.

Ströbel, poseł (soc.-dem.) (ciągnie): I tak dobiegam do końca mych wywodów. M. P., wołacie: brawo! i cieszycie się, że się to kończy. Są to ci panowie, którzy zresztą mówią zawsze, że życzą sobie swobodnej dyskusji, swobodnej dyskusji w *prasie*.

Cóż o tem mamy sądzić? Jest to obłuda. Przecież Panowie nie chcecie swobodnej dyskusji ani nawet w parlamencie! Naród niema dowiedzieć się jak, rzeczy stoją w rzeczywistości. Ale ci, którzy robią politykę przez Panów popieraną i podpieraną za pomocą całego ich występowania, ich całej polityki polskiej, ich manifestu do Polaków i rezolucyi, tu wniesionej — będą przez lud powołani do odpowiedzialności; kiedyś lud rozpozna, że nie mieli oni na oku jego interesów, że szkodzili ludowi, że byli największymi i najgorszymi szkodnikami narodu niemieckiego i wogóle ludzkości. M. P., mam nadzieję, że historia wnet przejdzie nad Wami do porządku dziennego i wszyscy do wojny podburzający będą w przyszłości za wyrzutek społeczności uznani.

v. **Loebell**, minister spraw wewnętrznych: M. P., odpycham od siebie daleko zamiar odpowiadania na wywody mówcy, po większej części niesłychane. Znakomita większość tej wysokiej izby stoi o niebo całe wyżej po nad takimi wywodami, jakie musieliśmy tutaj wysłuchać, a rząd państwowy poniżyłby się, gdyby uważał za stosowne zaszczyścić mówcę jednym słowem repliki. Ale, M. P., wstyd jest to wielki, że w niemieckim parlamencie można wygłaszać taką mowę.

M. P., mówca zabiegał wokoło interesów nieprzyjaciół i naród niemiecki zaoponuje przeciwko podniesionemu przez mówcę podejrzeniu, jakoby solidaryzował się z takimi zapatorywaniami.

M. P., czuję się zobowiązanym do tego oświadczenia, aby mowa ta nie rozeszła się po kraju bez repliki — repliki, która z pewnością znajdzie w całym kraju szeroki wtór i oddźwięk.

Ströbel, poseł (soc.-dem). M. P., po tych uwagach zbytęczną jest właściwie rzeczą występowania z odpowiedzią, gdyż wywody te stały o całe niebo *niżej* poziomu wszystkich przemówień, jakie tu zwykle słyszymy, — do tego stopnia, że oczywiście nie zasługują wcale na replikę. Gdyby chodziło o to, by popisywać się oburzeniem, ciskać wyzywające zwroty — zwroty, które wręcz za wyzwiska uchodzić mogą jak „jest to wstyd“ „niesłychane wyrażenia“.

Prezydent, dr. hr. v. Schwerin-Löwitz (przerwywając mówcy): Panie pośle Ströblu, nie wolno panu mówić o wyzwiskach ze strony pana ministra; powołuję pana do porządku.

Ströbel, poseł (soc.-dem.) (ciągnie): O to chodzi właśnie, by ich nie używał; wtedy nie będę potrzebował występować z naganą. Pro-

szę, by p. prezydent w ten sposób jak wobec mnie postępował także wobec pana ministra.

Prezydent dr. hr. v. Schwerin-Löwitz (przerwywając mówcy): Panie pośle Ströblu, posuwa się pan w istocie zadaleko.

Ströbel, poseł (soc.-dem.) (ciągnie): M. P., co się tyczy dosadności wyrażeń, to w istocie pan minister spraw wewnętrznych jest niedoścignionym, ale nie potrafił on wytoczyć ani nawet marnego argumentu w replice na me wywody. A więc powinien był on wogóle milczeć! Czemuż zabiera on głos? Pozwólcie, by naród sam wydał o tem sąd. Pozwólcie nam mówić do narodu!

M. P., ktoś z Was rzucił mi słowa zdrajca narodu!, więc przypomina mi się, że i p. minister twierdził, jakobym miał na oku interesy zagranicy.

Wasza polityka, wasza polska polityka, wasza podburzająca do wojny polityka, wasza niewysłownienie bezsensowna polityka walenia maczugą na ośle — otóż to wyrządza szkodę interesom narodu niemieckiego. M. P., wy staracie się o to, aby zagranica — także neutralna zagranica, o którą ogromnie wiele chodzi, gdyż wszyscy pragniemy, by nareszcie wystąpiła z pośrednictwem — nie powzięła o Niemczech dobrego wyobrażenia.

Prezydent, dr. hr. v. Schwerin-Löwitz (przerwywając mówcy): Panie pośle Ströblu, powołuję pana do rzeczy po raz wtóry. Proszę, by pan bezwarunkowo zaniechał ogólnikowych uwag; w przeciwnym razie musiałbym posłużyć się paragrafami regulaminu tej izby.

Ströbel, poseł (soc.-dem.) (ciągnie): Jeszcze tylko słówko panu ministrowi — bezpo-

średnio nawiązane do tego, co powiedział. Mówił on, że naród zaoponowałby przeciwko takim uwagom, jakie tu rzuciłem. Panie ministrze, niechaj pan mocą swego urzędu postara się o to, aby tego rodzaju uwagi mogły być wygłoszone przed narodem. A wtedy pan się dowie, kto zaoponuje i przeciwko komu.

Prezydent dr. hr. v. Schwerin-Löwitz: Dyskusya skończona. Czy p. wnioskodawca życzy sobie wyrzec ostatnie słowo?

Wnioskodawca zrzeka się głosu. Przystępujemy zatem do głosowania.

Wynik głosowania jest następujący: W głosowaniu brało ogółem udział 285 panów. Z tych 181 głosowało przytakująco, a 104 przecząco; nikt nie uchylił nie od głosowania. A zatem wniosek przyjęto.

Tak tedy sprawa jest załatwioną i porządek dzienny wyczerpany.

52 posiedzenie.

Piątek, dnia 19-go stycznia 1917.

Marszałek Dr. hr. Schwerin-Löwitz:

Przystępujemy do porządku obrad. Pierwszym przedmiotem jest:

Dalszy ciąg pierwszego czytania etatu za r. 1917.

Głos ma podług wczorajszej listy mówca p.:

Korfanty,

poseł polski.

M. P. Wobec podniesionych tu wczoraj skarg na zawód, doznany ze strony Polaków, oraz wobec zarzutów niewdzięczności, z jakimi spotkaliśmy się w tej Wysokiej Izbie przed Bożem Narodzeniem i w dniu wczorajszym, a z którymi spotykamy się także i poza tą Izbą, — byłoby właśnie dla Polaka rzeczą nader po-
ną, aby w danych warunkach i wobec nadarżającej się sposobności omówić w tej właśnie Wysokiej Izbie sprawę polską jako całość, przedstawić znaczenie jej międzynarodowe w przeszłości, w terażniejszości i przyszłości, jej przyczynowy związek z wojną światową, oraz stosunek mocarstw, a w szczególności mocarstw rozbiorczych, do narodu polskiego.

Z przyczyn łatwo zrozumiałych zrezygnuję na razie z ogólno-politycznych na ten temat wywodów. Wobec zarzutów jednak niewdzięczności i twierdzenia, jakoby Polacy sprawili Panom zawód, zniewolony jestem stwierdzić przede wszystkim jedno.

Naród polski, liczący przeszło 25 milionów głów i zajmujący z rzędu szóste miejsce w rodzinie narodów europejskich, który w przeszłości w całej pełni spełnił swe posłannictwo dziejowe, przesuwając granice uobyczajenia chrześcijańskiego o setki mil na wschód i przez wieki całe tworząc przedmurze chrześcijaństwa i kultury zachodniej przeciw barbarzyństwu azyatyckiemu, — powtarzam, ten naród polski mimo przeszkód stawianych mu po utracie państwowej jego samodzielności, nie utracił nigdy swych wielkich sił żywotnych, nie przestał nigdy poczuwać się pod względem narodowym i kulturalnym jako jednolite i nierozzerwalne ciało narodowe. Za ten fakt przez Boga ustanowiony, aczkolwiek w Prusiech nie podkreślaliśmy go nigdy czynami politycznymi, sprzecznymi z ustawami konstytucyi, ponosiliśmy srogie kary także i w tem państwie — i to za pośrednictwem zarządzeń prawodawczych i administracyjnych o charakterze wysoce dokuczliwym.

M. P. Działalność narodu polskiego, rozwijana, mimo pęt nakładanych mu przez rządy zaborcze, w dziedzinie wiedzy i sztuki wszelkiej pracy cywilizacyjnej, a także w niemałym stopniu na polu walki o wolność, o wolność własną i obcych narodów, tudzież w dziedzinie walki o prawa ludów, — wszystko to stanowi dowód, że naród ten nie zapominał znaczenia swego w przeszłości, że świadom jest swych zadań w terażniejszości i praw swych na przyszłość. I tylko owa pamięć żywa o świetnej przeszłości, to doskonale jedynie poczucie swych obowiązków patryotycznych w teraż-

nieiszości, tylko owo poczucie prawa do swobodnego rozwoju narodowego, — tłumaczy pełną godności postawę narodu polskiego podczas obecnej wojny światowej. I w tej oto godności nacechowanej postawie znajdujecie Panowie źródło swych rozczarowań i uprawnienie do zarzucenia Polakom braku wdzięczności. M. P. Otwarcie to muszę powiedzieć: pod wpływem pewnej literatury, aczkolwiek zaopatrzonej w znane nawet nazwiska, pod wpływem walki narodowościowej w ostatnich dziesiątkach lat unprawianej, nauczono się traktować Polaków jako *quantité négligeable*, jako coś z rodzaju podlejszego, i stąd też nic dziwnego, że i teraz usiłowano traktować Polaków niby *albanczyków*. Naród polski odpowiedział na to niemym protestem, co każdy, kto tylko umie wżyć się i wnikać w duszę innego narodu, uzna za rzecz zupełnie naturalną.

M. P. Proszę wziąć pod rozwagę jeszcze i następującą sprawę. Gdy groza wojny światowej parła na ludy Europy, ugodziła naród polski w sposób nastraszliwszy. Od półtrzecia roku walczy u nas ociec przeciw synowi, brat przeciw bratu, rodak przeciw rodakowi, przyjaciel przeciw przyjacielowi, i ostatecznie nie widać końca tej z wszystkich tragedyi najokropniejszej. Ojczyzna nasza stała się tej straszliwej wojny krwawa widownia. Olbrzymie obszary leżą w gruzach; *Królestwo Polskie i Galicja w większej części zniszczone i wyludnione: miasta całe i wioski, łany żyzne i rozległe lasy padły ofiarą furvi okrutnego boga wojny i jego towarzyszków: handel i życie i przemysł w krainie zamarły; miliony ludności straciły możliwość jakiegokolwiek zarobkowania; choroby i głód dziesiątkują ludność; miliony opuściły kraj, już to pod przymusem, z siedzib własnych wypędzone, już też wywabione kłamliwemi obietnicami. Na obczyźnie zmuszeni*

wieść żywot niewolniczy, zatracając nierzadko i ciało i duszę. Nie mam zamiaru zgłębiać tu przyczyn wszelkich tych zjawisk tak bardzo dla nas smutnych i tragicznych. Będziecie, Państwo, wdzięczni mi za to, jeżeli — wbrew memu obowiązкови — nie będę tu mówił o *rekwizycjach, o uprowadzaniu z kraju robotników, o niedoli ich na obczyźnie, o hermetycznym zamknięciu granic Królestwa Polskiego dla wszelkiego dowozu środków żywności z krajów neutralnych itp.*

Zadaniem mojem na dziś jest w imieniu mych przyjaciół politycznych zająć stanowisko wobec przedłożonego etatu, w szczególności zaś wykazać, o ile odzwierciedla on stosunek rządu i partji popierających politykę antypolską do Polaków żyjących pod berłem pruskim.

M. P. Gdy wybuchła wojna światowa, wielu Polaków w tem państwie oddawało się *nadziei* że rząd po pierwszych doświadczeniach zrobionych z Polakami *podda rewizji swe dotychczasowe stanowisko* względem narodu polskiego. Wyznaję otwarcie: ja sam przez pewien czas należałem do tych, którzy oddawali się temu złudzeniu; z pełnem zaufaniem oczekiwałem od rządu królewskiego, że zawróci z drogi dotychczasowej swej polityki antypolskiej. Ale jak u wielu mych ziomków, tak i u mnie aż nadto rychło nastąpił zanik wszelkich nadziei. Już w początkach wojny na miejscu stosownem i w odpowiedniej formie przedstawiliśmy nasze cierpienia, domagając się usunięcia ich źródła. Zamiast spodziewanej rewizji dotychczasowej polityki antypolskiej dano nam *zapowiedź zastanowienia się po wojnie nad nową oryentacją*. A zapowiedź zastanowienia się nad nową oryentacją rząd i partje większości uzależniły jeszcze od tyłu „ale“ i „jeżeli“, od tyłu zastrzeżeń, że naród polski naprawdę nie mógł być nabyć zrozumienia dla tego „wielkiego czy-

nu politycznego“ i przez te półtrzecia roku zrozumienia tego dla owego wielkiego czynu politycznego istotnie nie nabył. Zaiste, rzadki to wypadek w poważnej polityce. M. P. Gdyby rodzicę obietnicę dania dzieciom podarka gwiazdkowego uzależnili od tyłu „ale“, natenczas naraziliby się na niebezpieczeństwo utracenia ze strony dzieci resztki miłości i zaufania. Porównanie to wprawdzie chroma; rząd pruski bowiem nie był nam nigdy ojcem, ani też jako dzieci nas nigdy nie traktował. Gdy kanclerz Rzeszy oświadczył kilkakrotnie w sposób uroczysty, że Niemcy nie chcą naruszyć prawa do życia żadnego narodu, że w szczególności walczą także o prawa narodów mniejszych, gdy niemiecka opinia publiczna tyle zrozumienia okazywała dla położenia Irlandyi, dla położenia obcych narodów w Rosyi, dla położenia narodów jeszcze bardziej oddalonych, gdy odłam niemieckiej opinii publicznej nowe nawet tworzył narody, jak naród żydowski w Królestwie Polskiem,— wówczas sądziliśmy, że rząd królewski i partye, popierające dotychczasową politykę antypolską, nabrały wreszcie *zrozumienia i dla naszego położenia*. Grzecznie a skromnie zapukaliśmy i zapytywaliśmy o dalsze zamiary rządu królewskiego, a czyniliśmy to dyskretnie, przy drzwiach zamkniętych, w komisji budżetowej. Gra powtórzyła się, ukazano znowu zasłonięty obraz w Sais: *obietnicę rozważenia nowej orientacyi po wojnie*, — i gra ta trwa już przeszło półtrzecia roku. Wstrzymuję się od wszelkiej krytyki; samo stwierdzenie tych faktów mówi aż nadto wiele. Proszę więc nie dziwić się jeżeli wobec takiego stanowiska *naród polski odnosi się do rządu królewskiego z najgłębszą nieufnością*, i mnie właśnie zlecono, abym tej nieufności dał silny wyraz.

Główną przyczyną takiego stosunku Polaków do królestwa pruskiego jest *nienaruszo-*

ne podtrzymywanie pruskiej polityki antypolskiej ostatnich lat trzydziestu. — Panie von Bülow, proszę nie przypominać mi polskiej Rady Stanu; nie wywołuj Pan wilka z lasu! Mógłbym przytoczyć sprawy, któreby nie bardzo były Panu przyjemne, a jeszcze mniej użyteczne. — A więc główny kamień obrazy w stosunku Polaków do państwa pruskiego stanowi nienaruszone podtrzymywanie pruskiej polityki antypolskiej ostatnich lat 30. Rząd królewski w ciągu półtrzecia roku nie zdobył się nawet na to, czemu pan poseł Kardorff — akurat on — dał tu wczoraj wyraz. Poseł Kardorff wydobył z siebie przecie tyle, że uznawszy szkodliwość takich ustaw, jak ustawy o wywłaszczeniu, paragrafu 13 b ustawy osadniczej i nauki religii w szkołach ludowych w języku obcym, chciałby je usunąć lub poddać je przynajmniej rewizji. Dziwi nas istotnie, że rząd królewski nie miał odwagi przedłożyć Izbie tych propozycji z własnej inicjatywy w chwili odpowiedniej.

Jeżeli więc sprawy, poruszone wczoraj przez posła Kardorffa, nie zawierają w sobie nic spornego, natenczas należy je poprostu urzeczywistnić, a w takim razie ujrzymy przynajmniej szczyptę dobrej woli. Atoli przypominam p. Kardorffowi echo, jakie propozycje jego wywołały na mówcy partji narodowo-liberalnej. Poseł Dr. Friedberg podniósł, że pora obecna nie jest odpowiednia do załatwiania tych spraw, — przyczem bynajmniej nie myślał tak, jak to p. Dr. Pachnicke usiłował nam wczoraj wytłumaczyć. My słowa p. Dr. Friedberga rozumiemy w ten sposób, inaczej rozumieć ich też nie możemy, — że pragnie podtrzymania polityki antypolskiej w całej jej rozciągłości.

Przy tej sposobności muszę jednak zaznaczyć, że ustępstwa, wymienione przez posła

Kardorffa, uważamy jedynie jako spłatę pierwszej drobnej raty. Z żądań naszych nie zrezygnowaliśmy nigdy i nigdy też nie odstąpimy od żądania, że mamy *prawo do zupełnego w tem państwie rozwoju pod względem narodowym i kulturalnym*, że mamy prawo do zupełnego równouprawnienia. A w takich razach nie wystarcza sama nauka religii w języku ojczystym, nie wystarczy sama zmiana paragrafu 13b noweli osadniczej, nie wystarczy samo zniesienie ustawy o wywłaszczeniu. Na to, aby naród rozwijać się mógł zupełnie swobodnie pod względem narodowym i kulturalnym, potrzeba wiele, wiele więcej. — Co takiego? Zdaje się, że ktoś tam pyta: „czego?” Sądziłem, że są to sprawy niezmiernie proste i oczywiste. Z własnych doświadczeń powinniście Panowie wiedzieć, czego potrzeba do swobodnego rozwoju narodu. Z tego powodu rezygnuję z dalszych na ten temat wywodów. Z Pańskiego okrzyku wnioskować jedynie mogę brzydkie zamiary, jakie Pan względem nas żywi na przyszłość. —

Niezrozumiałe nam stanowisko swe rząd królewski zasłania stale *hasłem pokoju domowego*, tudzież względem na *anormalne stosunki wojenne*, które — według słów ministra spraw wewnętrznych, przy innej sposobności wypowiedzianych, — uniemożliwiają zbadanie trudnych tych spraw w dziedzinie prawodawczej i administracyjnej ze wskazaną sumiennością. Ależ, M. P., *cóż właściwie pozostało dziś z owego proklamowanego pokoju domowego?* Cóż widzimy dokoła siebie? Nic, jeno kłótnie i walkę; prawica walczy przeciwko lewicy, miasto przeciw wsi, wieś przeciw miastu, stronnictwa całe i wielkie odłamy ludności rzucają wściekłością nacechowany okrzyk bojowy przeciwko kierownikom państwa i domagają się usunięcia kanclerza Rzeszy. Czy tak wygląda pokój do-

mowy? Sądze, że wniesienie ustaw, mających na celu złagodzenie wielkich krzywd wyrządzonych jednej części obywateli, nie sprzeciwia się pojęciu o pokoju domowym żadną miarą. Przeciwnie, byłoby to utwierdzeniem zasad pokoju domowego. A cóż właściwie oznaczać mają słowa: „*anormalne stosunki wojenne?*“ Czyż anormalne te stosunki wojenne przeszkadzały uchwaleniu i wprowadzeniu w czyn najważniejszych ustaw, które naruszały nieomal najwłaśniejsze podstawy konstytucyi Rzeszy? Mimo „anormalnych stosunków wojennych“ przeprowadzono je bardzo łatwo a bardzo gruntownie.

Od półtrzecia już roku spływa krew polska dla celów wojennych Niemiec. Żałoba panuje w tysiącach rodzin polskich, lud polski pracuje i bieduje dla wielkości Niemiec, lecz mimo to nadal pozbawiony swych praw, zdany na samowolę krótkowzrocznej biurokracyi, jest *obywatelem drugiej klasy*. Równouprawnienie znajduje się tylko w rowach strzeleckich, tam przyznaje się mu nawet pewne przywileje.

Jak dawniej, tak i dziś Polacy muszą się przyczyniać do wzrostu *funduszków milionowych Komisji kolonizacyjnej*, której zadaniem jest wypędzanie ich z ziemi ojczystej, — jak dawniej tak i dziś nie wolno Polakowi zasadniczo *bez pozwolenia władzy zbudować chaty* dla siebie na własnym gruncie — jak dawniej tak i dziś obowiązuje ustawa o wywłaszczeniu, naruszająca podstawy nowoczesnej budowy społecznej, — jak dawniej tak i dziś język polski wygnany ze szkoły, sądu i całego wogóle życia publicznego. Nawet zakaz prywatnej nauki języka polskiego obowiązuje nadal. Nie zniesiono ani jednej z ustaw wyjątkowych antypolskich.

A wartość przyobiecanego rozważenia nowej orientacyi po wojnie ujawniła się wszakże w roku zeszłym podczas obrad nad *nowelą do ustawy o włościach rentowych*, mającą ułatwić

osiedlanie kalek wojennych. Przypominam Panom, że czynniki miarodajne nie przyznały wtedy prawa osiedlania ludziom, którzy również krew swą przelali za Niemcy, a to dlatego tylko, że byli Polakami. Parlament kilkakrotnie już również podczas wojny, znaczną większością głosów uchwalił i zażądał, aby *paragraf język. usunięto z ustawy Rzeszy o stowarzyszeniach*. Rząd nad uchwałami temi nietylko przeszedł do porządku dziennego, ale podczas obrad nad nowelą do ustawy Rzeszy o stowarzyszeniach oświadczył nawet wyraźnie, że odrzuci całą nowelę, gdyby nieść miała naprawę krzywdy, wyrządzonej ludowi polskiemu przez Bülowa i jego Parlament blokowy. M. P. W październiku roku zeszłego pan *minister oświaty zarządził, aby dzieciom polskim w szkołach ludowych udzielano nauki religii w języku ojczystym*. W razie braku nauczyciela, władającego językiem ojczystym, mieli być księża miejscowi uprawnieni do objęcia tej nauki za osobnym wnioskiem. Mogę Panów zapewnić, że władze miejscowe umiały w najczęstszych wypadkach przeszkodzić realizacyi tego zarządzenia. M. P., jeśli się nie mylę, rząd wydał również rozporządzenie, aby *przy udzielaniu pozwolenia osadniczego nie czyniono trudności w szczególności żołnierzom-polakom i ich rodzinom*. Ale władze podrzędne przeważnie się do tego rozporządzenia nie zastosowały i rządzą jak rządziły w czasach przedwojennych.

M. P. Teraz inny przykład! Po wsiach gromadzą się Polki około Bożej Męki, i modlą się a śpiewają polskie pieśni kościelne na intencję szczęśliwego powrotu swych synów, mężów i braci, znajdujących się na froncie i walczących za Niemcy. W tem jawi się przedstawiciel władzy państwowej i rozpędza oddane modlitwie, gdyż jest to „zebranie publiczne“.

nie zgłoszone na policji w terminie trzy razy po 24 godzin.

M. P. Są to czyny podburzające w stopniu najwyższym. Sprawców ich palić powinienemieniec wstydu.

M. P. Jak dawniej, tak i teraz, mimo naszego protestu, jawią się w etacie wszystkie pozycje antypolskie: ani jednej z nich nie wymazano. W szczególności jawi się nienawistny fundusz dyspozycyjny naczelných prezesów, o którego zużytkowaniu nikt nie ma pojęcia, ponieważ nie przedkłada żadnego w tym względzie sprawozdania. Według pobieżnego obliczenia figuruje w *etacie tegorocznym blisko 17 milionów marek*, które — aczkolwiek umieszczone pod wstydlivym tytułem „popierania i ochrony niemczyzny“, — w rzeczywistości przeznaczone są *na wynarodowienie i wyrugowanie Polaków*. M. P. W czasach, kiedy spływają potoki całe słów o wolności i nienaruszalności praw narodów, kiedy roi się od frazesów na temat obrony narodów uciśnionych, koniecznem jest zaiste, aby każdą z tych pozycji przymocować tu dokumentarnie na wieczną rzecz namiatkę.

Mamy więc znowu Komisję kolonizacyjną, która pochłoneła już blisko miliard marek w celu wyrugowania nas z naszej ziemi ojczystej. W tym roku poświęca się na nią marek 2.656.614. Następnie figuruje ów nienawistny fundusz prezesów naczelných, który już nieraz w tej Wysokiej Izbie omawialiśmy. — 2¼ miliona marek, dalej dodatki na wychowanie dzieci wvższych urzedników w powiatach o ludności mieszanej marek 135.000. Potem następnie w etacie ministerium finansów pozycya odwołalnych dodatków dla urzedników, znaných dodatków kresowvch, których nieszczesne wpływy notenialiśmy też nietylko my sami, ale często i inne partve; w tym roku wvnosi pozycya ta 1.000.000 marek. Dalej udział państwa

w niemieckim zakładzie listów zastawnych (Deutsche Pfandbriefanstalt) w Poznaniu marek 1.800.000, przyczem winienem stwierdzić, że Polacy wykluczeni są z liczby tych, którym wolno korzystać z dobrodzieństw tego zakładu. M. P. Następnie widzimy pozycje 50.000 marek subwencji na zakupno gruntów pofortecznych w Poznaniu; zaznaczyć przytem muszę, że Polacy od nabycwania parcel tych gruntów są wyłączeni. W etacie ministerjum handlu znajdujemy 780.000 mk. na urządzenie i utrzymanie szkół uzupełniających w Prusach Zachodnich i w Poznańskim. Nie sprzeciwiamy się bynajmniej dalszemu kształceniu młodzieży po opuszczeniu szkoły; lecz szkoły te u nas służą tylko jako środek do celu: służą one głównie jako przedłużenie germanizacji, uprawianej w szkole ludowej.

W etacie sprawiedliwości figurują odwoławalne dodatki kresowe w wysokości mk. 352.000 dla urzędników czynnych w Poznańskim i Prusach Zachodnich. W Poznańskim istnieją, jak wiadomo, osobni komisarze obwodowi; gdzieindziej urząd ten bywa sprawowany przez obywateli przeważnie honorowo, zwłaszcza na wsi. U nas istnieje już od dziesiątków lat specjalna władza policyjna, na którą wyrzuca się znowu w tym roku 682.100 marek.

W etacie rolnictwa widzimy pozycje 1 $\frac{1}{4}$ miliona marek na pomoc rolnictwa i leśnictwa w prowincjach wschodnich. Nigdy dotąd nie słyszeliśmy, aby z funduszu tego pozwolono kiedykolwiek korzystać również Polakom. Na cele kolonizacji wewnętrznej wznaczono milion marek. Nigdy dotąd nie słyszeliśmy, aby przy pomocy tego funduszu ułatwiano osiedlanie się chłonów polskich.

W etacie oświaty wznaczono na dodatki kresowe dla nauczycieli ludowych w Poznańskim i Prusach Królewskich marek 1.830.000,

a tytułem nagrody dla nauczycieli ludowych za popieranie szkolnictwa niemieckiego marek 780.000. Wiemy doskonale, w jaki to sposób dokonuje się cwo „popieranie szkolnictwa niemieckiego“. Wystarczy przypomnieć tylko nasze wywody z lat poprzednich, aby wyjaśnić Panom znaczenie wszelkich tych funduszków.

M. P. Na akademię w Poznaniu żąda się znowu mk. 151 430. Wiedza polska zupełnie z tej instytucji wykluczona. Założenie jej uzasadniano wciel dem na poparcie niemieczyny.

Na budowę probostw niemieckich wyznaczono mk. 200.000. W eta je kolei wysokość dodatków kresowych wynosi mk. 1.634.900 ukrytych wprawdzie pod innym osólnym tytułem. Następnie figuruje 144.000 mk. zapomogi na wychowanie dzieci urzędników kolejowych, oraz mk. 100.000 na budowę mieszkań dla urzędników kolejowych na kresach wschodnich, co również uważać należy za rodzaj kolonizacji, na którą wydano dotychczas przeszło 14 milionów marek. Ogółem więc wszystkie pozycje antypolskie wynoszą w tym roku blisko 17 milionów marek.

M. P. W latach ubiegłych ograniczaliśmy się do wnoszenia przeciw pozycjom antypolskim etatu krótkich protestów. Życzenia nasze i skargi przedkładaliśmy przy drzwiach zamkniętych w komisji budżetowej. Tym razem i dnak zmusz ni jesteśmy mówić obszerniej i dobitniej. A powodem tego jest z jednej strony doświadczenie 21 -letnie w czasach najcięższych: a z drugiej strony obrazek obiecanego rzważ nia nowej orientacji po wojnie, obrazek jaki nam rząd i blok stronnictw przeciwpolski h dali w dniu 20. listopada zeszłego roku podczas rozpraw nad wnioskiem posłów Heydebrana i Dr. Friedberga bar Zedlitz'a i towarzyszy.

Aby sprawę tę lepiej uzasadnić, przypomnę

Panóm, co wówczas, w dniu 20. listopada 1910 roku, powiedziano tu przez usta przedstawiciela rządu królewskiego. M. P. Wśród oklasków najhucniejszych bloku antypolskiego przedstawiciel rządu w tej oto Wysokiej Izbie nazwał był wówczas sztukę rządzenia w dzielnicach polskich „zadaniem historycznym państwa pruskiego“. Czy należy to rozumieć w ten sposób, że dotychczasowa polityka antypolska u nas także w przyszłości ma być zadaniem historycznym państwa? Dzielnicę polską nazwał przedstawiciel rządu „granicę wschodnią doprowadzoną do wysokiego rozkwitu i kultury dzięki wieloletniej ciężkiej a owocnej pracy administracyjnej“. M. P. O jakiejś pracy około naszego rozkwitu i naszej kultury nie może być mowy. My na naszej ziemi nie mieliśmy dotąd możliwości rozwoju kulturalnego i narodowego.

Pan minister jako przedstawiciel rządu powiedział następnie: „Państwo pruskie pozostanie wierne swym zadaniom narodowym na wschodzie. Spełni tem samym zadanie ważne dla całego narodu niemieckiego“. Nie znaczy to innymi słowy, że dotychczasowa polityka antypolska ma być nadal uprawiana w sposób nieograniczony?

A dalej powiedział:

„Tradycyjne, dotąd spełnione zadania Prus na kresach wschodnich trwać będą nadal w bliskiej i dalekiej przyszłości. Ochrona i utrzymanie niemczyzny, niemieckiego życia i niemieckości trwać muszą tam, gdzie obok siebie żyją Polacy i Niemcy; są to zadania, które państwo pruskie spełni dla dobra narodu niemieckiego, niemieckiej kultury i dla dobra niemieckiego ducha. Dzieło kultury w naszych prowincjach wschodnich stworzone przez Prusy dla Niemiec, oto dobro niemieckie wartości niezrówna-

nej. Będziemy je pielęgnować i popierać, aby pozostało trwałe“.

M. P. Program ten blok przeciwpolski powitał w tej Izbie z najżywszym aplauzem. Czego te partye domagały się na przyszłość, wynikało jasno z ich wniosku. Odpowiedź przedstawiciela rządu królewskiego można więc tylko w ten sposób tłumaczyć, że rząd chce zadość uczynić żądaniom tych partyi odnośnie do kontynuowania dotychczasowej polityki antypolskiej.

M. P. Przytoczone tu przezemnie z mowy przedstawiciela rządu królewskiego zwroty, nie są dla nas nowością; te same słowa i zwroty te same słyszeliśmy przy uzasadnieniu każdej ustawy wyjątkowej skierowanej przeciwko Polakom. Tak samo słyszeliśmy je przy każdej zaczepionej przez nas pozycji antypolskiej w etacie. A wieloletnie doświadczenie uczy nas, co należy sądzić o tych zwrotach, dotyczących ochrony niemczyzny rzekomo u nas zagrożonej i prześladowanej. M. P. Czyż można się dziwić, że przy tej sposobności wnioskodawcy odważyli się mówić o nas jako o „prusakach, mówiących po polsku“, przeciwko czemu musieliśmy podnieść energiczny protest? Wszakże tem określeniem odmawialiście nam, Panowie, prawa przynależności kulturalnej i narodowej do narodu polskiego! — Prusakami oczywiście jesteśmy w sensie prawno-państwowym. Ze stanowiska narodowościowego natomiast jesteśmy Polakami, a nie jakimiś tam po polsku mówiącymi prusakami. Czy używacie, Panowie, kiedykolwiek określeń takich, jak: austriacy mówiący po niemiecku, albo węgry mówiący po niemiecku, albo rosyjanie mówiący po niemiecku? Nie, wszakże mówicie zawsze: Niemcy w Austrii, Niemcy na Węgrzech i Niemcy w Rosyi. Jakiem prawem więc ośmielacie się,

Panowie, nazywać nas prusakami mówiącymi po polsku? Różnicę tę powinniście, Panowie, przecież zrozumieć, i stąd nie możecie się dziwić, że założyliśmy przeciwko temu protest. Różnica ta posiada dla nas znaczenie zasadnicze.

M. P. Rozważmy teraz pytanie: co dobrego powiedział *nam* właściwie przy tej sposobności przedstawiciel rządu królewskiego? Więc przypomniał pan minister dwukrotną swą obietnicę rozważenia po wojnie nowej orientacji, daną raz tu w plenum, a raz w komisji budżetowej. Następnie stwierdził, że podczas obecnej wojny nastąpiło zbliżenie Polaków i Niemców, przyczem powiedział: „To jest prawdą i ma być prawdą, a prawda ta będzie miała także swe znaczenie, gdy po wojnie podda się rewizji ustawodawstwo i praktyki administracyjne, dotyczące obywateli pruskich narodowości polskiej. Przyszłe postanowienia rządu podyktowane będą życzliwością względem ludności polskiej“. M. P. Oto wszystko, co powiedział nam przedstawiciel rządu. Serdecznie mało w stosunku do obszernych i energicznych wywodów, jakie p. minister wypowiedział na rzecz zwalczających nas dotychczas partyi. Wywody te miały charakter programowy, opisywały w sposób jak najdokładniejszy przyszłe stanowisko rządu. Dla nas znalazło się jedynie kilka ogólnikowych obietnic i zapowiedź życzliwości.

M. P. Możecie mi wierzyć, że oświadczenie to naród polski odpowiednio też ocenił. Powtarzam raz jeszcze otwarcie, że u nas panuje *jak najgłębsza nieufność względem tych wiecznych obietnic*, odnośnie do rozważenia po wojnie nowej orientacji.

M. P. *My chcemy widzieć czyny, czyny*, do których mamy pełne prawo według prawa przyrodzonego i prawa Boskiego. Czyny, do których rościmy sobie prawo tem większe, je-

żeli uprzytomnimy sobie ofiary, jakie już ponieśliśmy i jakie jeszcze ponosimy. Przeciwno dalszemu ciemnieniu naszej narodowości protestujemy jak najuroczyściej. *Żądamy możliwości swobodnego rozwoju narodowego i kulturalnego, który nie stoi bynajmniej w sprzeczności z prawami państwa i z interesami narodu niemieckiego.*

M. P. Wojnę obecną, z wszystkich dotychczasowych najstraszliwszą, prowadzi się w imię wolności i obrony praw narodów. Bezgraniczne ofiary krwi i mienia, ból i nędza, w jaką wojna ta całą pogrążyła Europę, muszą, — jeśli nie mamy zwątpić o ludzkości — muszą wydać przynajmniej taki owoc, aby narody uznały, że i dla nich obowiązujące są słowa Chrystusa: „Miłuj bliźniego jak siebie samego“. Wzajemne poważanie, nietykalność praw obcych narodów, ochrona mniejszości narodowych, — wszystko to wojna obecna zrodzić musi i zrodzi z pewnością. A my, my pokładamy ufność w Bogu i w dobry geniusz ludzkości, mamy zaufanie do sił własnych, a krzepi nas wiara niezachwiana, że i dla nas zajaśnieje szczęśliwsza gwiazda.

Loebell,

minister spraw wewnętrznych.

M. P. Jeśli p. poseł Korfanty chciał wywodami swemi przysłużyć się rodakom swym po tej i tamtej stronie granicy, to sądzę, że celu swego nie dopiął.

Dnia 20. listopada powiedziałem przy obradach nad interpelacją Heydebranda i tow. wyraźnie, że rząd przystąpi do zbadania wewnętrznej polityki, obchodzącej interesy polskie, z całą obiektywnością i w postanowieniach swych będzie się odnosił z życzliwością do ludności mówiącej po polsku. Nie cofam nic z oświadczeń, które zdałem wówczas i dawniej. Ale podkreślam, że już wówczas rząd państwowy oświadczył i oświadczyć musiał, że, im więcej nieuprzedzenie i bezwarunkowo pruscy poddani, mówiący po polsku, staną na gruncie przynależności państwowej pruskiej i czuć się będą obywatelami pruskimi, tem łatwiej będzie rządowi i stronnictwom większości, aby wejść i pójść po drodze, prowadzącej do pokoju z Polakami. Ówczesne moje oświadczenia, — sądzę, że przyzna mi to przeważająca większość tej Izby — były zdane w sensie całkiem życzliwym i bardzo pojednawczym.

A co było odpowiedzią już wówczas? Oświadczenie przedstawiciela polskiej frakcyi, które było nietylko we wysokim stopniu chłodnem i odmownem, ale które nie znalazło słowa wdzięczności, wdzięczności za wielkoduszny czyn obu cesarzy, którzy chcieli obecnie po

upływie wieku nieść rodakom waszym polityczną wolność. Ani słowa wdzięczności! Miasto tego chłodną odmowę, nawet wręcz ostrą rozprawę z przeciwnikami politycznymi.

No a teraz dzisiejsza mowa p. posła Korfantego! Mówi on o tem, że rząd korzystając z pokoju domowego, odmawia pod ochroną jego wszelkiej nowej orientacji także i w sprawie polskiej. M. P., czyż mowa, co dopiero wysłyszana, odpowiada i najsłabszym wymaganiom pokoju domowego? Pan p. poseł Korfanty, wytoczyłeś w sposób najbardziej szorstki oskarżenia swe, oskarżenia, które słyszeliśmy od lat dziesiątek, gdyśmy stali w pełnej walce wewnętrznej. Nie znalazłeś Pan ani słowa podziękowania i uznania za to, co się stało w tych ostatnich latach; nie uznałeś Pan, że rząd państwowy nie tylko w stosunku do posłów polskich, ale i w stosunku do pruskich poddanych polskiego języka starał się o to we wszelkich kierunkach, aby odłożyć wszelkie surowości, aby ustaw, które miał, nie zastosowywać, — aby w administracji okazać, że stara się sumiennie o to, aby nie przyczynić się pod żadnym warunkiem do prowadzenia walki pomiędzy pruskiemi poddanymi w tych ciężkich czasach.

M. P. To uczynił rząd!

P. poseł Korfanty mówił z moralnem oburzeniem o obfityści czynów, któremi czują się dotknięci rodacy jego. Otóż M. P. — do instancji centralnej zażalenia tego rodzaju nie dochodziły, a byłyby dziwnem, gdyby w razie rządów tak, jak mówił, niesłychanych, uszkodzani nie zwracali się ze swoimi żalami na doznane pogwałcenia i dokuczliwość tu dotąd, do instancji centralnej. Jeden jedyny raz tylko był przed kilku tygodniami jeden z panów u mnie, przedstawiając mi różne życzenia i skargi. Natychmiast stwierdziłem, że dwa lub trzy zażalenia

były nieuzasadnione, a innym zaradziłem. Ale o skargach, o których mówił co dopiero p. poseł Korfanty, nie było mowy.

P. poseł Korfanty powiada: rząd pruski nigdy nam nie był ojcem, nie traktował nas nigdy jako dzieci. Jestto taka uwaga, którą chce się wyrzucić wrażeń u publiczności. M. P. Co to zdziało gospodarczo w prowincyi poznańskiej, co to z niej zrobiono, jak ona rozwinęła się pod pruskim berłem! Co macie do zawdzięczenia pruskim królom, którzy w ten sposób dbali o Was! Jestto najniegodziwszą niewdzięcznością, jeśli tego nie chcecie uznać! Powinniście jeszcze dnia dzisiejszego dziękować Panu Bogu na klęczkach, że doszliście do takiego rozwoju! Powinniście dziękować królom pruskim, którzy wskazali rządowi państwowemu takie drogi!

A teraz mówi p. poseł Korfanty, że lud polski jest przepelniony najgłębszą nieufnością do pruskiego rządu państwowego. Zdaje się że jestto ściśle sformułowane oświadczenie, bo powtórzył on wyraźnie to kilkakrotnie. M. P., jeśli Panowie jesteście tak przepelnieni nieufnością przeciwko królewskiemu rządowi państwowemu, to chyba nie weźmiecie za złe królewskiemu rządowi, gdy ten ze swej strony będzie bardzo ostrożny z udzielaniem pełnego zaufania. Tego przecie nie będziecie Panowie mogli się spodziewać, że wobec takich oświadczeń, skoro mamy przyjąć, że mowy co dopiero usłyszane odpowiadają istotnie najgłębszym uczuciom większości Waszych rodaków, rząd gotów będzie bez względu na takie wywody odnosić się do Was ze zaufaniem w najpełniejszej mierze. Tego nie będzie mógł uczynić żaden rząd, nie uchybiając obowiązkowi, które ma do spełnienia wobec reszty kraju.

P. poseł Korfanty mówi dalej: gdzie panuje pokój domowy? Widzimy walkę przeciw-

ko walce. — Tak przedstawia się w oczach p. posła Korfantego chwilowo wewnętrzny stan Niemiec. — No, M. P., ja myślę inaczej, ja sięgam myślą wyżej, i sądzę, że wczorajsze posiedzenie dało też tego dowody, że stan wewnętrzny w Prusiech jest całkiem inny, a tak też jest i w Niemczech. Istnieje wewnętrzna silna zwartość, nie dająca się zakłócać przez takie odosobnione zajścia, których byliśmy świadkami dzisiaj niestety. Panie pośle Korfanty, za Panem stoi tylko bardzo mała liczba ludzi; i nie jest Pan w stanie, zakłócić czemkolwiek wewnętrzną silną, niezłomną spoiłość niemieckiego ludu.

Wreszcie powiada p. poseł Korfanty: polska krew płynie za cele wojny niemieckie, a bezpośrednio potem dodaje: Polacy pozostają obywatelami drugiej klasy. P. poseł Korfanty różniczuje zatem, zdaje się, jeszcze w Niemczech pomiędzy Niemczech a Polakami i ich interesami. Pan, p. pośle Korfanty, i członkowie pańskiej frakcyi, są prusakami i są Niemcami, a za Niemcy walczyliśmy wszyscy, przypuszczam, także Pan i Pańscy rodacy. Stanowiąc różnicę pomiędzy polskimi interesami a niemieckimi tutaj w kraju, jest niewłaściwem, jest niemożliwem.

M. P. ubolewam ogromnie, że byłem zniewolony do tej ostrej, jak sądzę, odprawy; ale nie mogłem pozwolić, aby mowa taka rozeszła się po kraju, bez podkreślenia, że rząd wysnuje swe wnioski z takich mów i wysnuć je musi, że jest na postęunku i że znajdzie takie postanowienia, które uzna za konieczne jako konsekwencyą takich wynurzeń.

58. posiedzenie.

Czwartek, dnia 15. lutego 1917.

Zastępca marszałka baron **Zedlitz-Neukirch**
Udzielam głosu panu posłowi Trąpczyńskie-
mu.

Trąpczyński,

poseł (Polak):

M. P. Przedewszystkiem pragnąłbym zwrócić uwagę p. ministra na smutny los *polskich robotników sezonowych*. Aczkolwiek nadzór swój nad wędrownymi robotnikami p. minister zmuszony jest dzielić z różnemi władzami wojskowemi, czyli że nie on sam jeden ponosi odpowiedzialność za niedomagania w tej dziedzinie, to przecież sądzę, że wpłynąć on może na poprawę stosunków. Nadto dyskusją tą pragnąłbym pobudzić uwagę opinii publicznej.

Wybuch wojny w dniu 1. sierpnia 1914 r. zaskoczył przeszło ćwierć miliona polskich robotników sezonowych, przebywających w Niemczech. Na mocy rozporządzeń wojskowych robotników tych nie wypuszczono już z granic państwa niemieckiego; uznano ich za niewolnych, i to jak twierdzą, wbrew wszelkiemu prawu. Rozporządzenie to bowiem sprzeciwia się bezwarunkowo prawu międzynarodowemu, zezwalającemu na internowanie tylko takich oby-

wateli państw obcych, u których zachodzi możliwość zaciągnięcia do armii nieprzyjacielskiej. Skutek był ten, że robotnicy wspomniani, dotychczas ze swego losu jako tako zadowoleni, stali się nagle ofiarą wyzysku tysięcy pracodawców; skoro bowiem pracodawcy zmiarkowali, że robotnicy ci są bezbronni zupełnie, że zatrudnienia dotychczasowego opuszczać im nie wolno, zawiesili wypłatę zarobku już to zupełnie, już też opłacali ich pracę tak lichy, że robotnikom niepodobna było z tego wyżyć. M. P. Jeden z kolegów frakcyjnych posiada dowód, iż pracodawca w pewnej wsi Prus Królewskich wypłaca swym robotnikom sezonowym od dwóch lat — dosłownie — 30 fenygów dziennie. Robotnicy, uznając niedostateczność tej zapłaty, odmówili jej przyjęcia, wobec czego pracodawca dwuletnią tę płacę złożył w jednej z kas oszczędności. Sądzę, że obowiązkiem p. ministra byłoby dbać o to, aby dozór nad robotnikami stosowany był nie tylko *przeciwko* robotnikom, ale i *na ich korzyść* w obrocie przed tego rodzaju wyzyskiem.

Zapotrzebowania robotników nie pokryła jednak liczba 250 tysięcy internowanych. Starano się przeto o przyciągnięcie nowych zastępów robotniczych; monopol na werbowanie otrzymała od ministerjum spraw wewnętrznych *niemiecka Centrala robotnicza*, która to uskutecznia za pośrednictwem swych agentów. Wszystkie informacye ze strony świeżo zaciężnych robotników opiewają zgodnie, że owi agenci Centrali robotniczej, w liczbie 600 czy nawet większej, oszukują werbowanych robotników przy zawieraniu kontraktów w sposób wysoce niesumienny. Jako przynętę przyobiecuje się w szczególności wysoki deputat. Dopiero byliśmy świadkami polemiki gazet niemieckich, zarzucających Centrali robotniczej, że polskim robotnikom sezonowym przyznaje

w kontraktach zbyt wiele żywności, mianowicie 30 funtów ziemniaków tygodniowo, litr mleka odtłuszczonego dziennie i wiele innych tym podobnych pięknych rzeczy. Panowie z Centrali robotniczej zacierają oczywiście ręce, z powodu zarzutu, że zbyt dobrze się obchodzą z robotnikami. W drukowanym bowiem kontrakcie wymieniono istotnie tak wysoki deputat, ale z dopiskiem ukrytym, nie dostrzegalnym widocznie przez żadnego z robotników, a opiewającym, że deputat można zastąpić wypłatą pieniędzy. Proszę tedy wyobrazić sobie robotnika, który, cierpiąc w domu u siebie nędzę, przyjmuje pracę na emigracyi w tym przekonaniu, że otrzyma tam dostateczne wyżywienie. Stając się zaś na miejscu pracy, dowiaduje się ku swemu zdumieniu, że np. zamiast 30 funtów ziemniaków otrzyma tylko 5 funtów, a resztę w gotówce, w obliczeniu po $3\frac{1}{2}$ fen. za funt. A zamiast przyrzeczonego litra mleka otrzyma 4 lub 5 fenygów. Za te kapitały nie może on oczywiście nic kupić! Gdy zaś wszystko razem się zliczy, płaca robotnika z Królestwa jest bardzo licha, jest znacznie niższa, niż płaca robotnika tutejszego w tym samym dziale pracy.

Oprócz tego oszukuje się często werbowanych robotników przy określeniu terminu kontraktu. Kontrakty głoszą najczęściej: na czas trwania wojny, co najmniej jednak na sześć miesięcy. M. P. Wiadomo każdemu, kto kiedykolwiek miał do czynienia np. z towarzystwami zabezpieczeniowemi, że ludzie nawet wykształceni, podpisując obszerne drukowane formularze kontraktowe, prawie nigdy nie zdobywają się na uważne odczytanie zawartych w nich warunków. Na to spekulują i agenci: wmawiają w robotnika, że godzi się nie na czas trwania wojny, lecz w ogólności tylko na sześć miesięcy. Takich informacyi udzielili mi niezliczeni robotnicy polscy. Według prawa cywil-

nego tego rodzaju omamienie byłoby nieszkodliwe; gdyż przepis o zawarciu kontraktu na czas trwania wojny podlega rychlejszemu wypowiedzeniu w myśl przepisu prawa cywilnego. Ale władze wojskowe zarządziły bez ogródek, że i robotników podczas wojny zwerbowanych, którzy zatem przybyli do Niemiec dobrowolnie, uważać należy za internowanych, których nie wolno wypuścić poza granicę Rzeszy. M. P. Takie postępowanie jest nie tylko bezprawne, lecz i wysoce nie etyczne, gdyż ludzi tych zwabiono do kraju przy pomocy *najpospolitszego oszustwa*. Robotników, których zgodzono na sześć miesięcy, przetrzymuje się już od przeszło półtora roku. M. P. Już to samo jest niesprawiedliwością, że ludzi tych od wielu, wielu miesięcy wydarto wbrew wszelkiemu prawu z koła ich rodzin, z ich ojczyzny. Do tego dochodzi wszakże jeszcze kwestya zarobku. Płaca, jaką ugodzono przed półtora rokiem, nie odpowiada już czasom dzisiejszym; pracodawcy atoli wcale nie myślą o podwyższeniu płacy, gdyż wiadomo im przecie, że robotnika przymusić mogą do dalszej u nich służby na drodze policyjnej. Z płacy, iaka odpowiadała może warunkom przed 18 miesiącami, dziś robotnik już wyżyć nie może. Nic dziwnego więc, jeżeli robotnicy przeciwko tego rodzaju postępowaniu stawiają opór.

Pod pręgierz opinii publicznej stawiam przy tej sposobności z tego miejsca rozporządzenia komendy generalnej w Monasterze z dnia 16. października 1915 r. i z 16. lutego 1916 r., w których pracodawcom zaleca się wyraźnie, aby opornych robotników przez częściowe odebranie im pościeli, światła i pożywienia zmuszano do przedłużenia kontraktu już wygasłego. M. P. Przypuszczam, że minister rozporządzenia tego dotychczas nie znał, lecz tuszę, że teraz sprawę tę zbada, Na szczęście utworzono

obecnie Urząd Wojenny, za którego pośrednictwem p. minister będzie mógł wkroczyć przeciwko tego rodzaju gospodarce kacykowej komend generalnych!

Wreszcie nie mogę przemilczeć faktu, że Centralę robotniczą upoważniono do sprowadzania robotników z Królestwa nawet wbrew ich woli. W następstwie tego urządza się więc w Królestwie dosłownie obławy na ludzi. I tak np. w końcu listopada 1916 r., a więc już po manifeście z 5. listopada 1916 r., zapowiedziano w Sieradzu, w pobliżu Kalisza, bezpłatne przedstawienie teatralne. Teatr oświetlono, napłynęły tłumy publiczności. Przedstawienie jednak się nie odbyło; tylko teatr otoczono ze wszystkich stron wojskiem, zdolnych do pracy robotników wychwymano i wydano Centrali robotniczej. Być może, że p. minister spraw wewnętrznych nie jest za to odpowiedzialny; lecz w każdym razie będzie w możności przyczynić się i tu do usunięcia zła. Nam zresztą nie wiadomo, która instancja faktycznie ponosi winę.

Prosiłbym jednak p. ministra, aby w każdym razie nad Centralą robotniczą dokładniejszą rozciągnął kontrolę. Centrala robotnicza jest z natury rzeczy instytucją jedynie pracodawców. Dzieje się tedy mimowoli, że agenci — choćby między nimi były jednostki uczciwe — są przedstawicielami przede wszystkim interesów pracodawców. Owóż, M. Panowie, jak w biurach pośredniczących w Niemczech, powinno się i w Centrali robotniczej mieć na uwadze także interesy robotników. Możliwy byłoby tego dokonać np. przy pomocy urzędników Zjednoczenia. Skarbowi państwa lub Rzeszy nie przysporzyłoby to kosztów. Bo Centrala robotnicza pobiera prowizyc tak wysokie — gdzie one wsiąkają, wie jeden Bóg, — że wystarczyłyby także na opłacenie wyznaczonych do biur przedstawicieli interesów robotniczych.

Chociaż w sprawach przytoczonych p. minister nie zawinił bezpośrednio, to przecież istnieją braki, które są prostym następstwem jego własnych zarządzeń. W roku 1915 pan minister spraw wewnętrznych rozporządził, iż robotnicy sezonowi, którzy kiedykolwiek przed dniem 1. maja 1915 r. zatrudnieni byli w Niemczech przy rolnictwie, do rolnictwa znowu powrócić muszą. Otóż, jak Panom wiadomo, panowała w Królestwie w latach 1914 i 1915 wręcz klęska głodowa; wówczas to wielu miejskich robotników fabrycznych, ślusarzy, cieśli, stolarzy, a także robotników ziemnych postanowiło przyjąć pracę jakąkolwiek, stąd po prostu zgłosili się do robót rolnych w Prusiech. Niebawem przekonali się, że do robót tych się nie nadają, zaczęli więc szukać sobie w Prusiech zajęcia ich siłom i zdolnościom bardziej odpowiadające. Ale na rozporządzenie ministra policja wypędza ich z posiadłości wbrew woli nowego pracodawcy i zmusza do pracy w rolnictwie. Nie leży to przecież, doprawdy, w interesie ogólnogospodarczym, aby materiał ludzki zatrudniać koniecznie w sposób nie odpowiadający jego siłom i zdolnościom. Ci panowie, którzy mają do czynienia z rolnictwem, wiedzą aż nadto dobrze, że robotnicy miejscy na wsi zazwyczaj nie są do użycia. Podobnie marnuje się siły robotników ziemnych, zatrudniając ich np. przy wybieraniu ziemniaków, gdy tymczasem przy budowli mogliby zarobić 8 do 9 mk. dziennie.

Następnie rozporządził p. minister, że robotników zagranicznych nie wolno zatrudniać w *przedsiębiorstwach małych*. Ma to także na celu zaradzenie brakowi robotnika rolnego. Rozporządzenie to jednak chyba celu w zupełności, gdyż fryzyerów, piekarzy, krawców wyrywa się przy pomocy policji z ich pracy zawodowej i, mimo protestów stron obu, przerzuca się ich do rolnictwa. Następstwem tego

jest fakt, że rolnictwo zarzuca się ludźmi zgoła nieużytecznymi; gdyż zazwyczaj tacy robotnicy nie posiadają dostatecznych sił fizycznych, a w każdym razie są do pracy tej niechętni.

Nie mamy oczywiście nic przeciwko temu, aby tych pół miliona robotników nadal tu pracowało, ale pojąć tego wręcz nie możemy, w jakim celu robotników tych uznaje się za niewolników. Jedyną i najlepszą taktyką przy wytwarzaniu i utrzymaniu sił roboczych w interesie pracodawców jest strzeżenie interesów robotników. Przed wojną przybywały tu setki tysięcy robotników polskich; powracali, ponieważ dobrze ich traktowano. Dlaczego stosunki ukształtowały się obecnie w ten sposób, że niezliczone tysiące robotników usiłują się ratować ucieczką, że przepełniają oni więzienia i obozy jeńców? W tutejszem np. więzieniu, przy placu Hausvogtei, więzi się stale 400 robotników polskich, z tego tylko powodu, że służbę swoją opuścili rzekomo bez upoważnienia. Mam nadzieję, że pan minister brakom tym zapobiegnie i uzna, że w czasach dzisiejszych, nietylko ze względów etycznych, ale i czysto praktycznych nie godzi się robotników traktować jako niewolników!

Zabrałem wszakże głos i z tego powodu, aby odpowiedzieć na ostatnią *replikę*, jaką pan minister dał koledze memu *Korfantemu*. Wobec zamknięcia dyskusji nad pierwszym czytaniem etatu nie mogłem być wówczas udzielić odpowiedzi. Niezrozumiałe jest Kołu Polskiemu, skąd mowa kolegi Korfantego wywołać mogła tego rodzaju ton repliki p. ministra. Z życzliwości, podkreślanej dawniej uderzył p. minister nagle w ton pogróżek. Wyrażonym ongi z ławy ministeryjalnej zapewnieniom o życzliwości nie przypisywaliśmy wprawdzie wogóle większego znaczenia. Naszem zdaniem, tam, gdzie żąda się praw, ofiarowaną „życzliwość” uwa-

zać można za obrazę. Łatwość, z jaką pan minister wpadł w inny ton, wykazała właśnie, że mieliśmy słuszość. Mowa kolegi Korfanteo nie dała do tego żadnego powodu, ponieważ ani jednym słowem nie zeszedł on ze stanowiska obywatela państwa pruskiego, ani słowem nie zażądał czegoś więcej, jak to co jest objęte konstytucją pruską. Mowa kol. Korfanteo była wprawdzie ostra, ale nie w tonie swym, lecz w niemiłym zestawieniu materiału faktycznego. Aleć nie naszą to winą, jeżeli zestawienie takie razi swoją jaskrawością. Wrażenie nasze, że pan minister bez powodu uderzył w taki ton, nie jest odosobnione; dowodzi tego sprawozdanie „Neue Zürcher Zeitung“, która, jak wiadomo, odznacza się przychylnem wobec Niemiec stanowiskiem i rzeczowością. „N. Zürcher Ztg.“ wyraziła się o replice, że p. minister zapowiedział zmianę kursu w sensie polakom nieprzychylnym.

Jakich środków — pisze wspomniana gazeta — zamierza rząd użyć do tego, nie powiedziano, a dla przypuszczeń brak podstaw już choćby z tego względu, że *dotychczas dawniejsza polityka pruska, stosowana wobec Polaków, żadnej prawie nie uległa zmianie*. Zresztą oświadczenia rządu wywołane zostało tem właśnie, że Polacy uskarżali się na nieprzerwany w praktyce ucisk ich narodowości. Mówca w ostrych słowach oskarżał w Izbie posłów istniejący system. Wciąż bowiem jeszcze obowiązuje prawo o wywłaszczeniu, wciąż jeszcze istnieje zakaz nauki prywatnej języka polskiego. „W ogólności nie usunięto żadnego z przepisów wyjątkowych, o ile zaś zarządzone jakieś ułatwienia, to niższe władze wykonawcze ich nie uznają. W etacie nie brak ani jednej pozycyi, zwróconej prze-

ciwko Polakom. Odebrano nam wszelką
możność rozwoju narodowego“.

M. P. Wszakże wszystko, co twierdził kolega Korfanty, jest prawdą. Wprawdzie p. minister zaprzeczał energicznie, jakoby władze wykonawcze nie wypełniały rozporządzeń ministerjalnych ku ulżeniu ciężaru praw wyjątkowych. Lecz mogę tu dowieść, że pan minister się myli. Kolega Korfanty nadmienił np., że p. minister oświaty rozporządził w październiku 1914 r., aby w szkołach ludowych na życzenie gmin umożliwiono naukę religii w języku polskim. Katolicka gmina szkolna w Gnieźnie wyraziła takie życzenie; naczelny prezes prowincyi poznańskiej odpowiedział jednak w dniu 1. maja 1915, że o tem nie może być mowy. „Nauki udziela się w języku polskim w dalszym ciągu w klasach niższych, w klasach średnich natomiast i wyższych jest to wykluczone. Zmiana tego stanu rzeczy wymagałaby uprzedniego zniesienia i zmiany przepisów rozporządzenia naczelnego prezydium, co choćby już z tego powodu nie może być brane w rachubę, ponieważ stan wojenny jako taki nie nadaje się do wprowadzenia zmian do stosunków, jak przed wojną już od lat istniały.“ Czyli — innymi słowy — naczelny prezes okólnika pana ministra oświaty albo nie zna, albo też go wcale nie respektuje.

Dalej zaprzeczył p. minister spraw wewnętrznych, jakoby władze państwowe w dalszym ciągu jeszcze czasu wojny wykorzystywały prawo paragrafu 13 b, upoważniające do wydawania zakazów odnośnie do osadnictwa polaków. P. minister twierdzi, że do ministerjum spraw wewnętrznych nie doszły żadne w tej mierze zażalenia. Otóż ministerjum spraw wewnętrznych jest urzędem tak rozległym, że trudno oczywiście, aby który z ministrów znał

wszystkie jego furtki. Ja sam jednak niedalej, jak mniejwięcej rok temu wystosowałem do ministerium spraw wewnętrznych dwa zażalenia na prezesa regencyi bydgoskiej z powodu odmówienia prawa osiedlenia się pewnemu polakowi; jaki skutek zażalenia odniosły, oczywiście nie wiem. Zresztą brak zażeń u ministerium nie dowodziłby niczego. Ponieważ, M. Panowie, według ustawy osadniczej z roku 1904, jest ono dla zażeń na tle § 13 b instancją zgola niekompetentną. Interesentom zaś nie wiadomo, że minister spraw wewnętrznych gotów im w takich razach nieść pomoc; skutkiem czego nie udają się oni do ministerium. Dziś np. doręczono mi wiadomość, że prezes regencyi poznańskiej w dniu 9. maja 1916 r. odmówił pewnej wdowie, polce, udzielenia konsensu osadniczego z następującem uzasadnieniem: „Ponieważ według obecnego położenia rzeczy niema potrzeby budowy domostwa, ani innych powodów, które usprawiedliwiałyby słuszność wydania potwierdzenia.“ A więc nowy dowód, że władze wykonawcze nad rozporządzeniami pana ministra przechodzą w zupełności do porządku dziennego.

M. P. Ale i poza tem, jak już wspomniałem, żadne z twierdzeń kolegi Korfantego nie było nieprawdziwe. Ale p. minister usiłował dyskusyę skierować na inne tory, powiedziawszy:

Na kolanach powinni polacy dziękować Panu Bogu, że doszli w Prusiech do dzisiejszego rozwoju ekonomicznego,

i połączył z tem zarzut najczarniejszej *nie wdzięczności*. M. P., zarzutu tego przecież pominąć nie możemy, tem mniej, że podnosi się go nie po raz pierwszy. Wdzięczność należy się tylko za takie czynności, których dokonano bez własnego interesu materyalnego, a więc

z czystej miłości bliźniego. Państwo pruskie w samej rzeczy — co przyznać należy — gospodarzyło lepiej niż oba państwa sąsiednie na wschodzie, gospodarzyło jednak przedewszystkiem w interesie własnym. Ale, M. P., nie brak nam poczucia sprawiedliwości, jeżeli państwu pruskiemu wdzięczni jesteśmy już i za to, co przed wielu dziesiątkami lat wyświadczyło było ludności polskiej pod względem gospodarczym. Powtarzam: kiedyś, jedynie bowiem do roku mniej więcej 1870. przestrzegano względnego równouprawnienia na polu gospodarczym. Tymczasem największy rozwój ludności polskiej dokonał się dopiero w ostatnich 30 wzgl. 40 latach. W tym czasie już rozwój gospodarczy ludności polskiej był dla rządu pruskiego jedynie solą w oku! Jeżeliby pod tym względem miały istnieć jakie wątpliwości, gotów jestem przypomnieć fakty. I tak trudno nam zapomnieć, że w r. 1896 całe ministeryum nałożyło na wszystkich urzędników obowiązek kupowania wszystkiego wyłącznie u Niemców, to zn. nie u Polaków. W roku 1905 Komisya kolonizacyjna zagroziła kolonistom represjami na wypadek, gdyby nadal kupowali u kupców polskich. W kontraktach swych z kolonistami ustanowiła karę w wysokości mk. 100, na wypadek, gdyby koloniści zatrudniali robotników polskich. W roku 1913 wydało ministeryum wojny okólnik, nakazujący baczyć na to, aby żaden Polak nie otrzymał dostaw wojskowych, i w których nakłada się na oficerów i urzędników obowiązek, aby w każdym wypadku upewniali się co do tego, czy dany restaurator lub kupiec nie jest przypadkiem Polakiem.

M. P. Rozwój Polaków jest wynikiem bezwątpienia nietylko ich twardej pracy. I tu nie obce mi jest poczucie sprawiedliwości, aby to uznać. Zawdzięczają to w wielkiej mierze —

niezależnie od innych okoliczności — np. rozbudowaniu sieci kolejowej. Rozbudowa kolei żelaznych jest niewątpliwie zasługą państwa pruskiego. Ale M. P., o jednym nie wolno nam zapominać! Przeczytajcie sobie, Panowie, projekty praw zprzed 30 laty dotyczące budowy kolei w prowincjach wschodnich. W uzasadnieniu każdego projektu wykazywano, jak ma-ło korzyści nowa kolej da Polakom, a jak wielkie natomiast da Niemcom! Jeżeli zatem Panowie chcecie być sprawiedliwi, natenczas nie możecie nam brać za złe, jeżeli nie uznajemy obowiązku wdzięczności za rozwój pod berłem pruskim. M. P. Różne te nieprzyjemne przykłady przytoczyłem tu nie dlatego tylko, aby wystąpić z wyrzutami, lecz ze względu na przyszłą regulację stosunków; byliśmy i jesteśmy gotowi przekreślić bezprawia z przeszłości. Wprzód jednak musimy ujrzeć fakty, któreby wykluczały możliwość powrotu stosunków dawniejszych. A co uczyniono w tym względzie? Rząd i większość tej Izby zamiast wystąpić z ustępstwem jakimkolwiek, zamiast znieść prawa wyjątkowe, co do których istnieje zgodne przekonanie, że zawiodły, — karmi nas od dwóch lat i 3 miesięcy aż do przesytu obietnicami i frazesami o życzliwości i o nowej orientacji. Natomiast do usunięcia praw wyjątkowych nie było absolutnie czasu! Znalezione wprawdzie czas np. na ustawę o rybołóstwie, był czas na ustawę o fideikomisach, lecz sprawa zniesienia praw wyjątkowych może poczekać! Mimo to żąda się od nas *zaufania!* Przyznaję, że prawo do zaufania może sobie rościć nawet i przeciwnik polityczny, mianowicie zaufania do swego poczucia sprawiedliwości! To poczucie sprawiedliwości może być bardzo subiektywne. Lecz musi mi każdy przyznać, że praktyki walki, jakimi polityka pruska posługiwała się wobec Polaków w ostatnich

trzydziestu latach, nawet z owem subiektywnem poczuciem sprawiedliwości nie mają nic wspólnego. Sądzę, że przyzna mi się tu słuszność bez wszystkiego; gdyby jednak mimo to nad sprawą tą dojsć miało do dyskusyi, natenczas pragnąłbym przypomnieć fakt, w dziejach, zda je się, jedyny. Mianowicie fakt, że przed mniej więcej 12 laty całe ministeryum uchwaliło wypędzenie z gimnazyów 150 gimnazyastów polskich z tego tylko powodu, że *rodzeństwo ich, uczęszczające do szkół ludowych, nie chciało pobierać nauki religii w języku niemieckim!* Jeden ten fakt wystarcza, aby zatracić zaufanie do poczucia sprawiedliwości u naszych przeciwników. Nic przeto dziwnego, jeżeli wobec przyjaznych słów — jak zaznaczył pan minister — zachowujemy się chłodno i odpornie, jeżeli nie przyjmujemy podanej nam rzekomo ręki, dopóki w drugiej ręce ukrywa się sztylet praw wyjątkowych.

Podobnie ma się sprawa z zarzutem, jako byśmy zakłócili *pokój wewnętrzny*. M. P. Pokój wewnętrzny możliwy jest tylko pomiędzy stronami przez państwo mniej więcej równouprawnionemi. Wówczas to, gdy kraj w niebezpieczeństwie, jest bezwarunkowo obowiązkiem stronnictw odroczyć swe pretensye poszczególne i dążyć do utrzymania pokoju wewnętrznego. Lecz trudno o pokój wewnętrzny pomiędzy wyjętymi z pod praw a władcami; tam wogóle nie może być mowy o pokoju wewnętrznym! Jeżeli wyjęci z pod praw bodaj na chwilę przestaną domagać się równouprawnienia aż do chwili, gdzie władcy zechcą nad sprawą tą dyskutować, w takim są oni naiwni do tego stopnia, że nie zasługują wcale na poprawę losu!

Mimo to jednak milczeliśmy — czego nam nikt zaprzeczyć nie może, przez 27 miesięcy wojny. Tymczasem 20. listopada 1916 r. po-

jawił się wniosek, który uwolnił nas od wszelkich skrupułów. Czegóż bo żądał ów wniosek? Żądał, aby prowincjom wschodnim zapewniono charakter niemiecki, oraz aby niemczyzny tamże nie wystawiano na niebezpieczeństwo. Tak, M. P., aby niemczyzny nie wystawiano na niebezpieczeństwo! Czy który z panów wnioskodawców przypuszcza istotnie na seryo, że mógłby nastać kiedykolwiek taki rząd pruski, który dopuściłby do wystawienia niemczyzny na niebezpieczeństwo? Nie! sensu wniosku szukać należy w tem, że dotychczasowa polityka — pominąwszy pewne ochłapy, jakie się nam z łaski ma rzucić, — która pod pretekstem obrony i popierania niemczyzny zmierza do wyparcia żywiołu polskiego, ma być utrzymana i nadal po wojnie!

A następnie, M. P., co za znaczenie posiadać mają słowa, które mówią o *zapewnieniu prowincjom wschodnim charakteru niemieckiego*? Wybory do Parlamentu i statystyka gmin dowodzą, że na wielkich obszarach dzielnic wschodnich ludność polska znajduje się w większości. Jeżeli więc obszarom tym ma się nadać fałszywą markę charakteru niemieckiego, nateczas dowodzi: to tylko, że skazani być mamy i nadal na rolę helotów!

Najgorszem przytem jest to, że nietylko wnioskodawcy — być może, że skutkiem nieostrożności — zgłosili wniosek tego rodzaju, lecz że i rząd państwowy w osobie p. ministra spraw wewnętrznych, pomimo różnych pięknych słówek, wysłanych pod naszym adresem, w rzeczy samej stanął po stronie wnioskodawców. Nie koniec na tem: świeżo pan minister finansów oświadczył w komisji budżetowej wyraźnie, że rząd państwowy zgoła nie ma zamiaru nawet i po wojnie skreślić tych rozlicznych pozycyi antypolskich, przeciwko którym corocznie przy uchwalaniu etatu występujemy.

M. P. Właściwie powinniśmy być wdzięczni wnioskodawcom z 20. listopada 1916 roku, że karty odkryli; teraz bowiem jest jasne, jak właściwie zapatrywać się należy na całą tę nową orientację. Ogółem ma ona zapewne zawierać owe dary, o których wspomniał p. Kardorff, a więc zniesienie ustawy o wyłączeniu i paragrafu 13b, tudzież zniesienie zakazu polskiej nauki religii. M. P. Mowa pana Kardorffa wywarła na ogół wrażenie obiektywności; wywody jego wszakże w sprawie polskiej nie były obiektywne w żadnej mierze. To, co on proponuje, nie wypływa bynajmniej z poczucia sprawiedliwości, — sam przecież oświadczył, że poglądy, które obecnie wypowiedział, żywił już dawno: propozycje jego co do sprawy polskiej leżą właśnie w interesie żywiołu niemieckiego. Uznał bowiem, że owe trzy wymienione środki stanowią źródło niezadowolenia proletaryatu polskiego, najbardziejemu nawet przypominające obowiązki jego narodowe, tudzież upośledzanie jego narodowości, — czyli że szkodzą właściwie tylko dziełu germanizacyi. Ale praw naszych w swych propozycjach p. Kardorff nie chciał nam przyznać żadna miara; chciał on tylko nawrócić do polityki antypolskiej z roku 1900, — jak gdyby zwalczana przez nas polityka nie istniała już od lat 40!

Jak już powiedziałem, i z woli rządu ma polityka tak zwanego popierania niemczyzny, czyli innymi słowy — wypierania polskości nadal być zachowaną. Pan Zedlitz powiedział wczoraj w związku z tem: żądamy gwarancji, aby ludność niemiecka kresów wschodnich mogła i nadal mieć zapewnione życie gospodarcze i kulturalne, a dalsze koncesje na rzecz Polaków znajdą kres w ochronie niemczyzny. — M. P. Czy ludności niemieckiej nie wystawia się tem samem świadec-

twoja ubóstwa, skoro do jej energii życiowej ma się tak mało zaufania, twierdząc, że nie będzie mogła się ostać na kresach wschodnich bez subwencji rządowych? Z drugiej strony nie może nam nikt poczytać za złe, jeżeli stwierdzimy, że jednostronne popieranie jednego odłamu ludności ze wspólnych funduszków państwowych jest jaskrawem pogwałceniem prawa w stosunku do drugiego odłamu. Czyż dla Niemców na kresach wschodnich byłoby istotnie niemożliwym lub choćby tylko niebezpiecznym współżycie z nami na zasadzie równouprawnienia? Czy ucierniałoby na tem życie ludności niemieckiej, gdyby Polacy np. własne posiadali szkoły i gdyby w urzędach język polski posiadał te same prawa, co język niemiecki? M. P. Cieszę się, że nadarzyła mi się sposobność poddania spraw tych już dziś pod dyskusję kół szerszych.

Wreszcie zbliżam się do ostatniej sprawy, poruszonej przez pana ministra. Mianowicie pan minister podniósł brak bodaj jednego słowa podziękia Koła Polskiego za *manifest z 5. listopada 1916 r.* M. P. My bynajmniej nie obniżamy znaczenia tego aktu. Uważamy go za genialne pociągnięcie na szachownicy dziejowej, zmierzające do przyspieszenia pokoju europejskiego i zapewnienia jego na przyszłość. Zbyteczne rozwodzić się nad tem, o ile sprawa ta łączy się z zabezpieczeniem pokoju europejskiego. Sądzę przecież, że jest rzeczą jasną, iż przez usunięcie jednej z kwestyi spornych na wschodzie Europy ułatwi się znacznie sprawę zawarcia pokoju. Do złożenia jednak rządowi podziękowania za akt ten brakło nam, upoważnienia właśnie ze strony rządu. Jakkolwiek bowiem rząd — wprowadzie w Rzeszy, ale co znaczy to samo jak rząd pruski, — doskonale o tem wiedział, iż naród polski w uczuciach swych i w pojmowaniu interesu swego

jest na wskroś solidarny, to przecież przed ogłoszeniem manifestu unikał ostentacyjnie wszelkiego porozumienia z powołanymi przedstawicielami narodu polskiego. Zdaje się — jakoby umyślnie chciał być zaznaczyć, że nic nie zależy mu absolutnie na poznaniu poglądów przedstawicieli narodu polskiego. Postanowiono prosto naród polski uważać jedynie jako przedmiot polityki niemiecko-austryackiej. Nie pozostało to bez następstw; następstwem tego był szereg nieporozumień i wzajemnych rozczarowań, podatnych do obniżenia znaczenia owego wielkiego aktu. Rodacy nasi w Królestwie Polskiem są w szczególności tego zdania, że po szlachetnych słowach manifestu nastąpić powinny były natychmiast czyny. Nie mogą bowiem pojąć, że np. wobec brzmienia manifestu do dzisiejszej „wolnej“ Polski nie wolno wysyłać listów w języku polskim, że tysiące tamtejszych rodaków naszych na mocy najniedorzeczniejszych oskarżeń, na mocy denuncyacji ze strony podłych indywiduów od miesięcy, a nawet lat internowani są w tutejszych obozach koncentracyjnych, i to bez sądu i wyroku. Uważa się za rzecz niepojętą, że wywłaszczono i zarekwirowano towarów i zapasów za około *dwa miliardy marek*, a o zapłaceniu ich nikt nie myśli, że nakoniec około pół miliona „uwolnionych“ robotników polskich tu w Niemczech, za niewolników ogłoszono, i to, jak już poprzednio wyłuszczyłem, bez najmniejszego do tego powodu.

M. P. Podobnie niezrozumiałą dla nas rzeczą jest, że pomimo wzniesłego aktu z 5. listopada 1916 roku istnieje zamiar zachowania wewnątrz pruskiej polityki antypolskiej w całej jej rozciągłości. Przecież należałoby sobie uświadomić, że podstawą i celem nowej polityki zagranicznej ma być zbliżenie pomiędzy narodem niemieckim a polskim. To też potwierdził naj-

wyraźniej pan minister spraw wewnętrznych. Ależ, M. P., zbliżenie takie musi być wszakże wykluczone dopóty, dopóki *milionowa ludność* w Prusiech nie będzie miała zapewnionego tego, co stanowi *minimum egzystencji każdego narodu*, mianowicie *równouprawnienia narodowego w swych granicach etnograficznych*, w szczególności zupełnej swobody językowej w życiu publicznem.

M. P. Do tego otwartego wypowiedzenia naszego zdania, co — przyznaję — wielu podobać się nie będzie, byliśmy zobowiązani przede wszystkim wobec naszych rodaków, którzy mają prawo dowiedzieć się od nas i przez nas, czego właściwie mogą się spodziewać, a czego powinni się obawiać. Niemniej przecież otwartość naszych wywodów poczytywaliśmy za obowiązek wobec opinii publicznej w Niemczech, która dotychczas wielokrotnie w błąd jest wprowadzana, a której pragnęlibyśmy dowieść, że jedynem naszym życzeniem jest żyć i rozwijać się w zgodzie ze współobywatelami niemcami, jako wolni z wolnymi. Taka otwartość wywodów — naszym zdaniem — może być jedynie pomocną do uregulowania stosunków zobopólnych.

Loebell,

minister spraw wewnętrznych.

Przedmówca użalał się na obchodzenie się z robotnikami rosyjsko-polskimi, zatrudnionymi dotąd tutaj w kraju. M. P. Panowie wiecie, że ci robotnicy rosyjsko-polscy są bardzo ważną częścią składową naszych sił roboczych, których nie możemy się wyzbyć w toku wojny. Oczywiście jest rzeczą, że pewne, znaczne trudności połączone są z tem, że ludzi tych tak długo przetrzymuje się zdala od ojczyzny. Staraliśmy się o ile się dało, o ulgi, ale zakaz powrotu i zmiany miejsca pobytu wydano z przyczyn wojskowych i musi być z tychże powodów podtrzymany. Atoli wnioski o powrót stawiane z powodu choroby lub z innych ważnych osobistych względów uwzględniono chętnie, oraz wydano zarządzenie, aby praktyka w tym względzie była możliwie łagodną. Jeśli p. poseł Trąpczyński żali się nad tem, że płace są za niskie, to, M. P., oznaczenie płacy jako takie nie podlega kompetencji ministra spraw wewnętrznych. Kontrakty zawiera się podług formularzy, używanych od lat, zestawionych przez wymienioną już centralę dla robotników, przeciwko którym nie nadeszły specjalne zażalenia. Usiłowania, aby zdusić robotników, dając im płacę za niską, mogą zachodzić w szczególnych wypadkach. Jestto godnem ubolewania, ale zdarzyć się może. W ogólności jednak rolnictwo nasze umie w czasach dzisiejszych cenić wartość sił roboczych, są one tak niezbędne,

że nie będzie ono chciało stwarzać sobie niskimi płacami robotnika markotnego i niechętnego.

Przedmówca mówił dalej o zarządzeniu jeneralnej komendy w Monasterze; nie jest mi ono znane. Nie mogę go oczywiście bronić ani brać za nie odpowiedzialności; atoli będziemy usiłowali stwierdzić bliższe dane. Jednakowoż mówić przy tej sposobności, jakoby robiono formalne naganki ludzkie na Polaków, to przecie jest wyrażeniem, nad którem mogę tylko bardzo ubolewać i który uważać należy za przesadne w najwyższym stopniu.

Potem ganił p. Trąpczyński zarządzenie moje własne, a mianowicie, że zarządziłem, aby robotnicy rosyjsko-polscy, zatrudnieni od początku wojny w rolnictwie, nadal pozostali przy rolnictwie. M. P., za to przejmuję pełną odpowiedzialność! Jeśli Panowie wiecie, jak sprawy stały i stoją jeszcze, i jak całe wyżywienie naszej ludności zależy od tego, żebyśmy mieli w rolnictwie potrzebne siły robocze, to byłoby przeciwne powinności mej, gdybym nie starał się ze wszystkich sił o to, aby utrzymać dla rolnictwa potrzebne mu siły robocze i o ile możliwości dodać mu nowych. Za to przejmuję więc pełną odpowiedzialność.

Potem przeszedł przedmówca do wypadków, które nas tutaj zajmowały przed kilku tygodniami. Chciał on, jeśli go dobrze zrozumiałem, usprawiedliwić wystąpienie p. pośła Korfantego. M. P., muszę przypomnieć, że oświadczone z tego tu miejsca i w komisji budżetowej kilkakrotnie i dobitnie, że rząd państwowy zamierza wkrótce po wojnie poczynić ustępstwa wedle możliwości po myśli pruskich poddanych polskiej narodowości, o ile tylko pozwolą na to interesy niemieckie. Oświadczenie te zdano szczegółowo, zdano je kilkakrotnie. Przypominam tylko, że wypowiedziałem to w lutym 1915 w komisji budżetowej, że zdałem 17. stycznia

1916 w tej Wysokiej Izbie przy sposobności obrad etatowych także oświadczenia w tej myśli, że wreszcie i dnia 20. listopada 1916 przy rozprawach nad wnioskiem p. posłów dr. Hevdebranda i tow. oświadczyłem, — chciałbym to wyrazić dosłownie:

„Niemcy i Polacy zbliżyli się w tej wojnie i zbliżą się jeszcze więcej do siebie, skoro powstanie państwo polskie po tamtej stronie naszej granicy. To jest prawdziwem i ma pozostać prawdziwem. Taż prawda przemówi i wówczas, gdy po wojnie poddamy rewizyi ustawodawstwo i praktykę administracyjną, dotyczące pruskich poddanych polskiej narodowości. Postanowienia rządu będą odnosiły się ze życzliwością do polskiej ludności“. Sądzę, że oświadczenia te, tak ostatnie, jak i uprzednie, były wyraźne i nie mogły być źle zrozumiane, mogły też i frakcyi polskiej dawać pewność, że rząd sprawdzi te oświadczenia. Tymczasem dnia 5. listopada proklamowano uroczyście zamiar państw centralnych, aby wskrzesić Królestwo Polskie. Po tych wszystkich zaiściach, i gdy, — o czem później jeszcze się rozwiode, — praktyka administracyjna w stosunku do pruskich obywateli polskiej narodowości stała się na wskroś łagodna, p. poseł Korfanty uważa za stosowne, aby wygłosić tu dnia 19. stycznia 1917 mowę, która na wszystkich słuchaczach musiała przecież wywołać wrażenie mowy kłótni pierwszego rzędu. Nie chce powracać bliżej do całego tego zaiścia, ale chciałbym podkreślić, co w pewnym miejscu owej mowy dosłownie powiedział:

„Atoli nie dziwcie się, że wobec takiego stanowiska polski naród przepelniony jest największem niezauwaniem do królewskiego rządu państwowego. Jestem upoważniony, temu niezauwaniu dać tutaj wyraz w sposób najenergiczniejszy“.

A więc wygłasza się tutaj wypowiedzenie wojny w najlepszym stylu, wotum niezaufania, które musiałoby się opierać o fakta, gdyby było w czemkolwiek uzasadnione. Takich faktów jednakowoż p. poseł Korfanty nie przytoczył. Byłem nietylko uprawniony, ale i zobowiązany, wystąpić tutaj z największym naciskiem przeciwko takiemu pojmowaniu. Przejmuję za to też pełną odpowiedzialność. Już wówczas powiedziałem, że p. poseł Korfanty był tłumaczem małej stosunkowo liczby rodaków swych. W prasie można to bardzo dobrze rozpoznać, że wprawdzie prasa stronnictwa narodowo-demokratycznego, stojąca blisko p. Korfantego, pospieszyła mu mniej lub więcej z pomocą, że przecie znaczna liczba innych poważnych nism notepia mowę p. posła Korfantego tak, iak i my ją notepiamy. Na to chciałbym wskazać także wobec p. przedmówcy. Gdyby p. poseł Korfanty przemawiał sam za siebie, to może nie byłbym był gotów tutaj do odprawy. Ale on wyraźnie oświadczył, że przemawia w imieniu frakcyi swej. Wobec tego była konieczną ostrą wyjaśniającą odpowiedź taka iaką dałem.

A teraz M. P., te żale! Także przedmówca podniósł tutaj, — uchwytnych wypadków nie wysłyszałem, — że słusznie uważać się może nad praktyką, stosowaną względem Polaków. Znamieniem jest, że n. Trampczyński sięgnął, aby umotywować cośkolwiek swoje dedukcyje, do zająć z lat dziewięćdziesiątych, przytaczając je na dowód niesłusznego stanowiska przestrzeżanego przez rząd. Mówił tylko o dwóch zażaleniach, które wpłynęły mniej więcej przed rokiem lub trzema latami, względnie które wniósł sam do ministerjum; ale i dzisiaj nie oznaczył tych zażeń nawet tak, abym mógł ich dochodzić. Prosiłbym, aby to ieszcze uczynił; wdrożę wtedy z pewnością śledztwo. Ale nie mam materyału, któryby mnie mógł spowodować do dalszych kroków.

Chciałbym tylko dotknąć niektórych za-
 żaleń, wytoczonych niedawno przez p. Korfan-
 tego. Mniemał on wówczas, że istnieją surowości
 w dziedzinie nauki religii i pozwoleń budowla-
 nych. O sprawach szkolnych nie mogę nic
 orzec, bo nie należą do mego wydziału. Chcę
 tylko podnieść jeden wypadek, omawiany żywo
 w prasie, wypadek w Piłce. Tam okazano już
 ważne ustępstwo w sprawie nauki religii w ję-
 zyku ojczystym. Dalej wypadek równie żywo
 omawiany, w sprawie ochronek w Szymborzu
 w powiecie inowrocławskim. Wniosek ten u-
 względniała rejencya bydgoska już przed dłuż-
 szym czasem.

A teraz do pozwoleń na budowę na podsta-
 wie § 13 b! Już okólnikiem z dnia 6. paździer-
 nika 1914 wskazałem na to, „że można udzielić
 pozwolenia na osadę podług § 13b także Polakom,
 i że trzeba uwzględnić ustąpienie przeciwności
 narodowo-politycznych w publicznym życiu na
 kresach wschodnich oraz wstąpienie wielu prus-
 kich polaków do walki o byt i wielkość Niemiec
 od przypadku do przypadku przy badaniach
 wniosków o udzielenie pozwolenia podług § 13b.
 Temsamem umożliwi się przedewszystkiem omi-
 nięcie surowości, wynikających stąd, że unie-
 możliwia się Polakowi zaciągniętemu do wojska
 przez odmówienie pozwolenia z § 13 b stworze-
 nie siedliska poza zamkniętą osadą. Gdyby ta-
 kie przypadki zaszły tu i owdzie, to zalecałoby
 przez spowodowanie ponownego wniosku umo-
 żliwić powtórne zbadanie, mogąc prowadzić
 do udzielenia pozwolenia“. Temu zarządzeniu
 stało się zadość, i o ile wiem stosowano wzglę-
 dem § 13 b tak łagodną, rzeczową praktykę.

Mogę przypomnieć i to, że przy osadnic-
 twie polskich inwalidów wojennych okazano
 dalszą ustępliwość. Lecz już w ostatnim roku
 przed wojną udzielono pozwolenia na osadę czę-
 sto i Polakom. Mam przed sobą statystykę za
 rok 1914. Podług niej udzielono pozwoleń w ob-

wodzie rejencyjnym gdańskim 14 Polakom, w kwidzyńskim 5, w poznańskim 27, w bydgoskim 8, w opolskim 65. Zapewne udzielono w latach 1915 i 1916 tych pozwoleń jeszcze więcej na podstawie wzmiankowanego okólnika.

Zażalenia mniejsze wniósł p. poseł Korfanty w komisji budżetowej, dnia 4. 3. 1915, np. z powiatu kartuskiego, gdzie uniemożliwiono polskiemu wojakowi przebudowę kuźni. Zarządzono dochodzenia w tym wypadku, i pozwolenia udzielono. Jesienią 1915 zażalił się pewien polski posiadiciel w sprawie stosowania § 13 b. Zażalenie to załatwiło się doniesieniem posiadiciela, że nie przykłada wagi do dalszych dochodzeń. Jest udowodnionem, że przy stosowaniu § 13 b obecnie usunięto wszystkie surowości.

Chciałbym także wskazać i na to, że od początku wojny komisja kolonizacyjna wstrzymała zakupna prawie całkowicie, i że banki umacniające posiadłości odtąd nie przeprowadzały tych umacnień posiadania. I tutaj można więc zaznaczyć dużą powściągliwość rządu.

P. poseł Korfanty mówił potem jeszcze o wypadku gdzie żandarmi rozpędzali kobiety i dzieci, chcące publicznie urządzać modły o powrót żywicieli swych z pola walki. Bliżej p. poseł Korfanty nie określił tego przypadku, a zażalenia o to nie mam. Nie mogę dla tego zająć się tym wypadkiem.

Uważam więc zażalenia tutaj wniesione za bezpostawne, a w każdym razie za bardzo przesadzone. Jestem i byłem zawsze gotów, zażalenia uzasadnione zbadać i zaradzić im tam, gdzie są nadużycia. Ale oskarżenia tak ogólnikowo podniesione przez p. posła Korfantego, odpieram bezwarunkowo. Sa one nieprawdziwe i nierzeczowe. Ostatecznie i takie zajścia nie zmylą mnie z drogi, abym stosował nadal praktykę, jak tu wyłuszczyłem. Traktowanie będzie łagodne, a spodziewam się, że i panowie z frakcji polskiej przyjdą do zapatrywania, które uzna stanowisko rządowe za słuszne.

Cassel,

poseł wolnomyślny:

M. P. Zanim przejdę do rozpraw prowadzonych wczoraj i przez dzień dzisiejszy, muszę zwrócić się kilku słowy do wymiany zdań pomiędzy p. posełem Trąmpczyńskim a p. ministrem.

Zasady nasze w t. zw. polityce polskiej są od dawna ustalone i znane. Obstawaliśmy zawsze przy tem, aby ustawowo i administracyjnie wszyscy obywatele pruscy byli traktowani podług równego prawa. Jeśli żąda się od Polaków, aby się czuli jako pruscy obywatele i spełniali swój obowiązek, to jestto rzeczą sprawiedliwości, aby mieli równouprawnienie we wszystkich dziedzinach ustawodawstwa i administracyi. Tego zmienić nie można naszym zdaniem dla tego, że przedstawiciele Polaków zajmują przypadkiem stanowisko opozycyjne przeciwko rządowi królewskiemu; bo tak samo, jak żądamy dla wszystkich Niemców bez różnicy zapatrywań politycznych równego traktowania przez ustawę i administrację, musimy go domagać się dla pruskich obywateli polskiego języka. Życzylibyśmy też sobie, ażeby ustawy wyjątkowe, wymienione przedtem przez p. posła Trąmpczyńskiego, nie były wydane; stałe przeciw nim głosowaliśmy. Życzylibyśmy sobie dalej, aby rząd na dowód tego, że chce zmienić swoją politykę polską, zaproponował też zmianę już podczas wojny w drodze ustawodawstwa; nie możemy sobie pomyśleć do-

statecznej przyczyny, dla której nie mogłyby być zmienione już teraz odnośne paragrafy ustawy osadniczej i przepisy w sprawie religii.

Rząd zajął przecież stanowisko. Ale biorę do wiadomości dzisiejsze oświadczenie p. ministra spraw wewnętrznych, powołujące się na równobrzmiące oświadczenie powtórzone w ostatnich latach kilkakrotnie, że będzie zadaniem rządu państwowego po wojnie, aby poddać rewizji ustawodawstwo dotyczące Polaków w tym kierunku. Nie omieszkamy przypomnieć to przyrzeczenie p. ministra po wojnie i poprzec uzasadnione żądanie zniesienia tych ustaw.

Jeśli Panowie z frakcyi polskiej słyszą od nas zasadnicze ubolewanie, że odnośnych ustaw nie zniesiono natychmiast, to chciałbym Panów prosić, aby nie uważali oświadczenia rządowego za tak mało wartościowego, że przybierają częściowo postawę, która może później utrudnić wypełnienie tych żądań, a która przez podkreślanie przeciwieństw może nam przeszkadzać w udzielaniu wydatnego poparcia tych życzeń.

M. P. Cieszyłem się nad względny spokojem dzisiejszych rozpraw. Choć nie mogę podzielać wszystkich zapatrywań p. Trampczyńskiego, — niektóre uważamy zawsze za uzasadnione w pełni, — to przecież muszę przyznać, że przedstawił je z spokojem, a nie w ten sposób, żeby mogła być wykorzystana poza tą Izbą a szczególnie u naszych wrogów przeciwko naszej niemieckiej ojczyźnie.

Muszę też uznać, że p. minister usiłował ze stanowiska swego raz zajętego, udzielić rzeczowego wyjaśnienia na wniesione zażalenia. P. minister ma słuszość o tyle, że tylko niektóre zażalenia były poparte i umotywowane, a w dużej części należały nie do jego wydziału, ale do wydziału p. ministra oświaty. P. Trampczyński wywodził przecież sam, że p. minister spraw wewnętrznych i p. minister oświaty wy-

dali rozporządzenia, łagodzące praktykę ustaw wymienionych, a w części mające wstrzymać ich zastosowanie, a które i w nauce religii w języku ojczystym okazują ustępliwość. Nie można przecież uważać za nic, że takie zarządzenia wyszły od władz ministeryalnych. Jeśli pan Trąpczyński może udowodnić, — przyjdziemy później do etatu oświaty, — że podrzędne władze nie stosowały się w istocie do wydanych zarządzeń, to skargi takie uznamy za słuszne, i mam nadzieję, że rząd królewski w danym razie postara się o naprawę.

Na pewne inne zażalenia p. minister tutaj rzeczową dał odpowiedź, a z wywodów jego musi się odnieść wrażenie, że we wielu wypadkach załatwiono zażalenia o nierówne traktowanie Polaków przez niego względnie przez inne władze w sposób zadawalający. Gdyby zażalenia pozostały niezałatwione lub miały nadejść nowe, to mogę zrozumieć zupełnie, jeśli pan Trąpczyński występuje z całym naciskiem za tem, aby zarządzenia te też zastosowano.

M.P. Zaznaczyłem już, że jesteśmy za równym traktowaniem wszystkich pruskich obywateli przez prawo i administrację. Atoli jeśli czasem z trybuny tej Izby lub innych miejsc pracy tej izby, a więc w komisjach, odezwą się głosy, obrzucające całą naszą administrację szyderstwem i dowodzące w dzisiejszym czasie wielkich przeciwieństw, to tem samem nie ułatwia się zadania tym, którzy są za przeprowadzeniem równouprawnienia.

Można myśleć rozmaicie nad różnemi funduszami, zawartemi w poszczególnych etatach dla pielęgnowania niemczyzny, — powrócimy przecież do tego przy sposobności obrad nad etatem ministeryum finansów, — można, jak powiedziałem, zająć różnorodne stanowisko w sprawie tej; jednak nie uważamy za wskazane, aby w obecnej chwili odebrać nagle Niem-

com w prowincjach dawniej polskich te zapomogi. Jakkolwiek bądź zapatrujemy się na tę sprawę: jeśli się takie zapomogi wyszydza, jeśli je się oznacza wyrażeniami, jako, że niemoralne itd., wtedy M. P., muszę powiedzieć, musimy pomyśleć także o naszych niemieckich współobywatelach w Poznańskim i Prusach Królewskich.

Przecież są to obwody o mieszanym języku. W Poznańskim przeważa polskość, ale żyje tam przeszło 700 000 Niemców; w Prusach Królewskich przeważa niemieczyna, tam istnieje przeszło $\frac{5}{4}$ milionów Niemców. Administracja w takich prowincjach o mieszanym języku musi być inna niż w czysto-językowych, a jeśli podług przekonania naszego mimo wszystkich żali Polaków wyszła wyższa kultura państwa pruskiego i jego polityka gospodarcza także i mieszkańcom polskiego języka na dobre, przecież przyznaje się to w części, — to Panowie nie mogą nam brać za złe, jeśli jesteśmy tego zapatrywania, że i dla Niemców tych prowincyi należy utrzymać pewność uczucia ojczystego, które winniśmy chronić.

Tak więc będziemy trzymali się zawsze naszego zasadniczego stanowiska. Będziemy badali ze spokojem wszystkie uzasadnione żale i ubolewali, jeśli niezbitym zażaleniom się nie zaradzi. Ale prosimy, aby dyskusyą nad temi sprawami prowadzić rzeczowo. Jeśli Panowie uwzględnicie, że nikt z nas nie może przenigdy opuścić swoich niemieckich ziomków w Poznańskim i Prusach Królewskich, i że nigdy nie możemy pomyśleć o tem, aby zrzec się tego kraju, zawdzięczającego tyle kulturze niemieckiej, to zrozumiecie, jeśli Was poprosić musimy, aby prowadzić dyskusyą we formach, które podnoszą wspólne poczucie obywatelskie wszystkich obywateli niemieckiego i polskiego języka w tych dzielnicach, a które w żaden sposób nie znieważają go i poniżają.

59. posiedzenie.

Piątek, dnia 16-go lutego 1917.



Wiceprezydent **Dr. Krause (Królewiec)**.
Udzielam głosu panu posłowi Korfantemu.

Korfanty,

poseł polski:

M. P. Wczorajsze wywody p. ministra spraw wewnętrznych nie dają mi powodu do przemówienia obszerniejszego. Ograniczę się jedynie do kilku stwierdzeń i sprostowań.

Przedewszystkiem tedy winienem oświadczyć, że z poprzedniej swej mowy, wygłoszonej podczas pierwszego czytania etatu, nie cofam ani słowa. Wygłosiłem mowę w imieniu i z polecenia Koła Polskiego, — a jak Panom wiadomo, obowiązuje u nas zasada solidarności, według której żaden z członków frakcyi naszej nie może stanąć na tej oto trybunie, ani przemawiać i przedkładać żądań bez uprzedniej zgody swych towarzyszy. M. P. Po doświadczeniach dotychczasowych uważaliśmy za swój obowiązek doprowadzić do rozpraw tych z rządem królewskim i partjami większości. I dziś stwierdzić mogę, że osiągnęły one częściowo skutek pożądany.

P. minister spraw wewnętrznych usiłował

wczoraj uniewinnić się z powodu odpowiedzi, danej na moje przemówienie, a mianowicie w taki sposób, (głos protestu) — ależ owszem, Ekscelencyo, brzmiało to przecież nie inaczej, — że mowę moją nazwał wypowiedzeniem wojny w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. M. P. pytam się wobec tego, co właściwie w mej mowie było mogło pobudzić p. ministra do tak krewkiej odpowiedzi? Stwierdziłem najpierw, że władze wykonawcze nie stosują się często do wskazówek i rozporządzeń władz centralnych, skutkiem czego dane rozporządzenia i polecenia mają charakter iluzoryczny. Nie zapuszczałem się przytem w szczegóły, ponieważ gubienie się w szczegółach sprzeciwia się zwyczajowi parlamentarnemu, przyjętemu podczas pierwszego czytania etatu. Przytoczyłem następnie wszystkie przeciwko nam skierowane, a wciąż jeszcze obowiązujące ustawy wyjątkowe. Dalej wyliczyłem wszystkie pozycye etatowe, których ostrze zwrocone przeciwko ludności polskiej, przyczem stwierdziłem, że etat tegoroczny zawiera 17 milionów marek, przeznaczonych na rugowanie ludności polskiej. Otóż, M. P., pragnąłbym przy tej sposobności podkreślić, że na cel ten wyrzucono taką samą kwotę w roku zeszłym, podobnie jak i w pierwszym roku wojny. Zdaje się, że szerokie koła niemieckie wcale o tem nie wiedzą, — utonęło to poprostu w zgiełku wojennym, że etat i podczas wojny zawiera tak olbrzymie sumy na rugowanie Polaków.

M. P. Forma mego przemówienia była nawskroś rzeczowa. Przyznaję, że wygłosiłem ją z temperamentem; za temperament jednak nikt nie odpowiada, nawet sam p. minister spraw wewnętrznych, — wszakże odpowiedź jego na moje wywody jest tego najlepszym dowodem. Wywody ówczesne p. ministra były wszystkim innem, jeno nie odpowiedzią na rzeczowe moje

przemówienie P. minister przeholował najzupełniej. Nie dotknął ani jednego przytoczonego przezemnie faktu. Raczej groził, był rozdrażniony; słowem — była to mowa namiętna, niczem nieuzasadniona. Wrażenie to, p. ministrze, stwierdziła nietylko prasa, ale i szerokie koła w tej Wysokiej Izbie.

A teraz słów kilka o naszym stanowisku, które nam p. minister tak bardzo wziął za złe. Dotychczas przez dwa i pół roku przedkładaliśmy nasze żądania jedynie w komisjach i na konferencyach poufnych; w plenum wogóle nie zabieraliśmy głosu. Pomimo jednak ogłoszenia zasady pokoju domowego, byliśmy przez 2^{1/2} roku świadkami dyskusyi publicznej, obracającej się dokoła pytania, w jaki sposób należałoby Polaków wysiedlić przymusowo z ich ojczyzny. Patrzeliśmy np. na petycye sześciu znanych związków gospodarczych i innych organizacyi, wysyłane do rządu, w których domagano się konfiskaty polskich majątków ziemskich i przedsiębiorstw przemysłowych w Królestwie Polskiem, oraz przystąpienia tam do gromadnego osiedlania Niemców. To uważali Panowie za zgodne z pojęciem zasady pokoju domowego. Coroczne wstawianie w etat mimo wojny pozycyi antypolskich jest również niczem innym, jak stałem gwałceniem pokoju domowego.

A co właściwie dobrego powiedział nam rząd? Niepewne przyrzeczenia nowej oryentacyi po wojnie, frazesy o życzliwości i tym podobne. Kolega mój wyjaśnił był Panom już wczoraj, że obietnice życzliwości mogą być obelgą w wypadkach, gdzie chodzi o żądania słusznych praw. M. P. W roku zeszłym musiało ogarnąć nas zdziwienie, gdy rozprawiano o osiedlaniu kalek wojennych. Wówczas rząd stawiał był opór naszemu żądaniu, ażeby inwalidów narodowości polskiej osiedlano na równi

z inwalidami narodowości niemieckiej i przeciwny był również przeprowadzeniu zasady równouprawnienia bodaj w stosunku do kalek wojennych. Potem nastąpił najazd na nas pod postacią wniosku konserwatystów, wolnokonserwatystów i narodowych liberałów, który musiał nas wyprowadzić z granic cierpliwości. Panowie ci żądali przecież jasno i bez ogródek dalszego prowadzenia dotychczasowej polityki antypolskiej. Odpowiedź, jakiej wówczas udzielił p. minister wnioskodawcom, zawierała wprawdzie znów kilka zwrotów o życzliwości względem Polaków, równocześnie jednak — a to stanowiło większą część wywodów p. ministra, — zawierała ona program polityki antypolskiej po wojnie, a program ten djabło podobny był do tego, jaki stosowano przed wojną. Mimochodem pragnąłbym stwierdzić, że zarówno odpowiedź dana wówczas przez p. ministra, jak i ton, jakiego wówczas użył, spotkały się z naganą znacznej części prasy niemieckiej. Prasa ta zrozumiała, że tego rodzaju odpowiedź nie mogła być zadowolić Polaków.

Tymczasem M. P. uchylono poniekąd rąbek zasłony, ukrywającej istotą przyobiecanej nowej orientacji powojennej. Mówiono nam z najróżniejszych stron, że ma być zniesiona ustawa o wywłaszczeniu, że paragraf 13 b ustawy osadniczej ma być zmieniony, a mianowicie z tego powodu, że szkodzi on także Niemczyźnie, a wreszcie, że mają być dane pewne ułatwienia w nauczaniu religii w języku polskim. Wobec tego mogę tylko powtórzyć: jeżeli to jest treścią nowej orientacji w stosunku do nas, natenczas nie może być mowy o jakimkolwiek porozumieniu nawet z t. zw. Polakami umiarkowanymi, na których powołuje się p. minister jako na swych świadków głównych. My żądamy zupełnego równouprawnienia narodowego i obywatelskiego, żądamy swobody zupełnej dla

naszego narodowego rozwoju. I zawsze też będziemy protestowali przeciwko temu, aby Niemców, do nas przesiedlonych, popierano z funduszków publicznych, na które i my składać się musimy; zwalczać będziemy zawsze politykę taką, której zadaniem jest germanizacja i protestantyzacja naszego kraju.

Rząd królewski, mimo wielkich trudności w latach wojny, znalazł czasu tyle, aby przedłożyć nam więcej lub mniej ważne projekty ustaw, jak ustawę o rybołówstwie, tudzież ustawę o ordynacjach, naruszającą w wysokiej mierze pokój wewnętrzny. Podobnie rząd Rzeszy znalazł czas na opracowanie ustaw zasadniczych. Ale na usunięcie ustaw wyjątkowych przeciwko nam wymierzonych czasu nie było, nie wykreślono też z etatu ani jednej pozycji antypolskiej. Już w komisji budżetowej wypowiedzieliśmy się co do tego, że pragnąc ujrzeć dobrą wolę w kierunku nowej orientacji, żądamy usunięcia przynajmniej funduszu dyspozycyjnego naczelnych prezesów. Ale nawet tego nam nie przyznano.

A teraz słów kilka o nieufności Polaków, tudzież o rozczarowaniu, jakiego doznaliście Panowie podobno ze strony Polaków. Proszę raz przynajmniej zajrzeć do historii, a wówczas zrozumiecie Panowie, że naród taki, jak polski, po tylu smutnych doświadczeniach musi przeliknąć najgłębsza nieufność. Pragnę tu podkreślić, że za naszą łatwowierność w przeszłości zostaliśmy już srogo ukarani. Przypominam czasy Fryderyka Wilhelma II, kiedy to nasi ojcowie wszelkie swoje nadzieje pokładali w Prusiech. Doznali rozczarowania najokropniejszego. Przypominam Napoleona I, w którym pokładaliśmy nasze nadzieje; łatwowierność tę opłaciliśmy strumieniami krwi naszych najszlachetniejszych i najdzielniejszych. Nadzieje nasze przelaliśmy następnie na Aleksan-

dra I, cara rosyjskiego, i tu podobnie zostaliśmy oszukani. Teraz jesteśmy ostrożni w wyborze tych których darzyć mamy naszym zaufaniem. Później budowaliśmy na dyplomacyi europejskiej — ten sam zawód! Te same doświadczenia poczyniliśmy z żywiołami wolnościowemi w połowie zeszłego wieku. Ten sam los zgotowali nam w latach siedmdziesiątych Napoleon III i Anglia. Dalszy rozdział stanowi polityka antypolska rządu pruskiego ostatnich trzydziestu lat. A więc nieprzerwany łańcuch rozczarowań; Panie Lippmann jeżeli to wszystko przypominam, to tylko dlatego, aby ułatwić Panu zrozumienie stanowiska narodu polskiego. — Rezerwa nasza i powściągliwość uzasadniona psychologicznie i historycznie. Każdy, wykształcony jako tako pod względem politycznym i historycznym, musi nasze stanowisko wyrozumieć. A teraz? Nikt nie powinien się dziwić, że wobec zachowania się rządu królewskiego oraz partyi miarodajnych podczas wojny, musimy być przejęci najgłębszą nieufnością. Tej nieufności musieliśmy dać wyraz, ponieważ było to naszym obowiązkiem, ponieważ obowiązek ten przypominali nam wyborcy nasi, wręczając nam odpowiednie rezolucye za pośrednictwem powołanych do tego organizacyi wyborczych.

W wczorajszych swych wywodach p. minister zaznaczył, że szermierzem jestem nie-licznej stosunkowo garstki mych rodaków. Nie chciałbym p. ministra pozbawiać tych złudzeń, stwierdzić jednak mimo wszystko muszę, że znaczna liczba naszych komitetów wyborczych, jako powołanych organów naszej opinii publicznej, nadesłała nam wyrazy swej zgody na zajęte przez nas stanowisko, a w szczególności na moją mowę. P. minister utrzymywał, że wiele poważnych gazet polskich zwróciło się przeciwko mnie. Nie myślę zajmować się na tem miej-

scu naszymi sprawami wewnętrznymi, a pragnę tylko stwierdzić, że owe „poważne organy“ powstały przed kilku zaledwie miesiącami podczas wojny, oraz że liczba ich czytelników nie rozciąga się na tysiące, a tylko na setki. Przyznaję, że i pisma, mające znacznie większą liczbę czytelników, zwróciły się przeciwko mnie, jak „Gazeta Grudziądzka“ p. Kulerskiego. I ten jest zapewne jednym z owych klasycznych świadków p. ministra. Zaznaczyć jednak winienem, że pismo to w artykule, krytykującym moją mowę i stanowisko Koła Polskiego, wypowiedziało się w sposób znacznie ostrzejszy przeciwko wywodom p. ministra spraw wewnętrznych, przeciwko pozycjom antypolskim etatu i przeciwko istniejącym w dalszym ciągu prawom wyjątkowym. Stwierdzam, że nie było ani jednego pisma narodowo-polskiego, któreby znalazło bodaj słowo wyrozumienia dla wywodów p. ministra, z jakimi wystąpił w odpowiedzi na moją mowę. Stwierdzam dalej, że poważna część prasy niemieckiej nie okazała również zrozumienia dla stanowiska i odpowiedzi p. ministra. A jak już raz zaznaczyłem, także i w tej Izbie ujawniono z wielu stron zdziwienie, dla czego p. minister w tak krewki sposób, pod względem tonu i formy, odpowiadał na moje — podkreślałam to ponownie — na wskroś rzeczowe wywody. Wszakże nie my jesteśmy twórcami jaskrawych faktów, jakie onegdaj zestawilem.

Nakoniec powtarzam raz jeszcze, co powiedziałem już w mowie poprzedniej: z niemieckimi współobywatelami pragniemy żyć w pokoju i zgodzie, gdyż jedynie spokojne a szlachetne współzawodnictwo obu narodowości wytworzyć może wzajemne poważanie i kraj nasz doprowadzić do rozkwitu. Walka wyznaniowa i narodowa była zawsze obca narodowi naszemu. Państwo ojców naszych stało się wielkie przez dobrowolne zjednoczenie się różnych

narodów: polaków, litwinów, rusinów i Niemców dzisiejszej prowincyi pruskiej, którzy najwierniejszymi byli Rzeczypospolitej obywatelami i którzy nawet z bronią w ręku opierali się wcieleniu do Prus. Rzeczpospolita polska była zawsze strażnicą wolności i schroniskiem dla prześladowanych i wolnomyślnych, zarówno dla chrześcian jak i dla żydów, zwłaszcza w czasach prześladowań religijnych. Polacy na wszystkich krańcach Europy przelewali krew swoją za wolność innych narodów. Przeciwno tej najpiękniejszej z swych tradycyi narodowych Polacy prawie nigdy nie zgrzeszyli, nie zgrzeszą też i dzisiaj. Stąd niedorzecznością jest zarzut, jakobyśmy Niemców, naszą ziemię zamieszkujących, w jakikolwiek sposób prześladowali lub prześladować zamierzali. Uważalibyśmy to za występki przeciw najszlachetniejszym zdobyczom kultury polskiej. Ponaowiam raz jeszcze: jako wolni obywatele pragniemy żyć w zgodzie z naszymi sąsiadami niemieckimi, aby zamiast trwonić energię naszą w bezowocnej walce narodowościowej, spełniać pracę ku powszechnej użyteczności. To też było treścią mej mowy poprzedniej. Protestowałem przeciwko temu, aby rząd przez tego rodzaju system polityczny, jaki znamy od ostatnich lat 30, walkę narodowościową podsycał, pogłębiając tem samem przeciwieństwa narodowe. Dowodziłem przytem, że głównym obowiązkiem rządu każdego państwa kulturalnego jest dążyć do zgody i pokoju pomiędzy narodowościami, tudzież zapewnić im zupełną swobodę rozwoju kulturalnego.

BIBLIOTEKA
Uniwersytetu Śląskiego

231948